



Brukselska metoda dialogu

Brutalny **niezielony** **nieład**



str. 6

Instytut Kornela Morawieckiego



W tym samym roku na jesieni 2011 Kornel Morawiecki założył dwutygodnik Gazeta Obywatelska. Prawda jest ciekawa. Redagował ją do śmierci. Chciał, żeby trwała dalej. Zapytany kiedyś, jak długo ma gazeta istnieć, odpowiedział: No, zawsze!

Str. 4

Czy uchwały Sejmu tworzą prawo?

KONSTYTUCJA
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Artykuł 87 Konstytucji nie wymienia wśród źródeł prawa uchwał Sejmu, o czym wiedzą nie tylko prawnicy, ale nawet uczniowie szkół średnich. Uchwały Sejmu służą bowiem innemu celowi niż tworzenie prawa lub dochodzenie do jego zmiany.

Str. 5

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

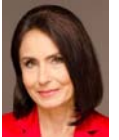


Nie godzili się na zniewolenie Polski pod rządami komunistów, narzuconych przez Związek Sowiecki. W znakomitej większości byli to żołnierze, którzy brali udział w walkach od początku wojny, od 1 września 1939 roku.

Str. 16

Akcja manipulacja

AGNIESZKA
WOJCIECHOWSKA
VAN HEUKELOM



■ Miałam pisać o wyborach samorządowych, bo właśnie na prośbę mieszkańców ubiegam się o urząd prezydenta miasta Łodzi, jednak muszę Państwu przybliżyć dzisiejsze wydarzenia na Wiejskiej. Protestujący w Warszawie rolnicy i wspierająca ich licznie Solidarność stali się bowiem ofiarami manipulacji rządu Donalda Tuska i jego towarzyszy z Koalicji 13 grudnia.



W ramach tej manipulacji wyprowadzono na ulice Warszawy mnóstwo policji, jednak nie w celu ochrony demonstrantów, ale po to, by ich atakować i prowokować. W tym samym dniu bowiem większość sejmowa zamierzała podjąć uchwałę, która stanowi atak na kolejną instytucję państwa polskiego, czyli Trybunał Konstytucyjny. Przez osiem ostatnich lat, gdy rządziło Prawo i Sprawiedliwość, związani z Koalicją Obywatelską politycy atakowali i deprecjonowali działania tego ważnego dla naszego systemu organu, ośmieszając go przy każdej okazji. Posłowie związani z Donaldem Tuskiem kpili, nazywając go Trybunałem Julii Przyłębskiej od nazwiska urzędującej pani prezes. Bez najmniejszej refleksji nad skutkami ośmieszania konstytucyjnych organów państwa.

Jednak wszystko co zrobili do tej pory jest niczym w porównaniu z dzisiejszą manipulacją, której ofiarami stali się przypadkowi ludzie, rolnicy i związkowcy protestujący w Warszawie. Bitwy uliczne, policjanci rzucający kamieniami albo atakujący w kilkunastu jednego spokojnie idącego człowieka z flagą, funkcjonariusze depreczującą polską banderę – to wszystko zdarzyło się naprawdę i zostało uwiecznione przez kamery.

Potworne zamieszanie, strzały, armatki wodne, dym, ranni ludzie, inni wyprowadzani w kajdankach. Zainterveniewałam jako poseł, gdy policjanci przykuli demonstrantów kajdankami do krat w nisko położonych okienkach z boku Kancelarii Prezydenta. Jeden z rolników była ranny, po twarzy sphywała mu krew. Ale nikt nie przejmował się jego stanem, choć w pobliżu były karetki. Dało się zaobserwować

negatywne nastawienie części funkcjonariuszy do protestujących. I agresję. Na nagraniach widać wyraźnie jak na Wiejskiej to policjanci rzucają kamieniami. Większość kostki brukowej, którą wyrwano, znajdowała się w miejscu gdzie stały kordony policji. Bez wątplenia w tłumie demonstrantów byli też prowokatorzy.

Funkcjonariusze służb nie potrafili odpowiedzieć, kto dowodzi akcją w tym miejscu. Podawali mi trzy różne nazwiska „dowódcy”. Na kolejnym filmie krążącym już w sieci widać jak grupa kilkunastu umundurowanych osacza, otacza, a następnie powala na ziemię człowieka, który spokojnie chodzi z polską flagą. Przy okazji szarpaniny z pojmanym depczą naszą banderę.

Bitwa na Wiejskiej wyglądała upiornie przywołując najgorsze wspomnienia stanu wojennego. Wówczas wojnę na- ▶



► rodowi polskiemu wypowiedział działający w interesie Związku Radzieckiego generał Jaruzelski. Dziś robi to urzędujący premier, na każdym kroku odwołujący się do interesów Niemiec i realizujący ich plany w Europie. Jednak gdy wróciłam do sali plenarnej na głosowania, zrozumiałam istotę tego nikczemnego planu ekipy Tuska. Otóż zamieszki miały przykryć kolejny zamach na instytucje naszego państwa. Miały odwrócić od niego uwagę. I tak też się stało.

W cieniu brutalnych manifestacji większość sejmowa przegłosowała nas i podjęła uchwałę, która de facto jest atakiem na Trybunał Konstytucyjny. A ponieważ opinia publiczna coraz częściej oburza się na kuriozalne wywracanie systemu państwa do góry nogami i niszczenie ładu prawnego poprzez wprowadzanie kuriozalnych uchwał – rządzący wciągnęli w to niewinnych ludzi protestujących na Wiejskiej. Wszystko po to, aby odwrócić uwagę od tego, co się rozgrywa na naszych oczach – od likwidacji państwa.

W obliczu wojny, całej sytuacji geopolitycznej oraz zamierzeń Berlina i Brukseli



ta niszczycielska działalność wobec kolejnych elementów państwa realnie prowadzi nas do utraty suwerenności. Nie możemy do tego dopuścić. Ojczyzna w potrzebie – zatem wszystkie ręce na pokład. Musimy się przeciwstawić nikczemnym akcjom nie – rządu Tuska.

Jeśli rządzący się nie opamiętają w tych antypolskich działaniach, nie zaczną traktować Polaków poważnie, ludzie w końcu masowo wyjdą na ulice, bo coraz więcej osób czuje się oszukanych. Donaldzie z zagrancyjnym twój rząd obalą rolnicy!

Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



„NATO, NATO, NATO WSZĘDZIE” – W AZJI TEŻ...

Z ostatniej mojej wizyty w Japonii (zresztą już piątej), gdzie przebywałem jako członek oficjalnej delegacji Komisji Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego, zapamiętałem szczególnie spotkanie z ówczesnym ministrem spraw zagranicznych „Kraju Kwitnącej Wiśni”. Przewodniczącym naszej delegacji był Niemiec, ale szef MSZ „Nipponu” nie zwrócił się najpierw do niego, tylko do mnie. Szeroko się uśmiechając, zaczął wspominać czasy swoich studiów w SGPIŚ, czyli obecnej warszawskiej Szkole Głównej Handlowej. Odbył kilkuminutową sentymentalną podróż w czasie – ku widocznemu i rosnącemu niezadowoleniu niemieckiego przewodniczącego delegacji europarlamentu...

Trzykrotnie będąc w Korei, szereg razy słyszałem pochwały wobec naszego kraju za udział w specjalnej ONZ-owskiej Komisji Demarkacyjnej, która mając mandat Narodów Zjednoczonych, pracowała w praktyce nad utrzymaniem względnego pokoju (spokoju) na jednej z najbardziej zapalnych i pilnie strzeżonych granic na świecie – granicy rozdzielającej dwa koreańskie państwa.

Parokrotnie odwiedzałem też Tajwan (oficjalna nazwa... Republika Chin!).

W ostatnim czasie byłem także na Filipinach, w tym specyficznym kraju Azji, który jest na wskroś katolicki, w którym – co ważne dla naszych rozważań – Stany Zjednoczone Ameryki ze względów historycznych kojarzą się dobrze.

Czemu odbywam nagle ową podróż „do przeszłości” śladami swoich służbowych (głównie) wyjazdów i to akurat do Azji, a zwłaszcza jej części – bo przecież nie wspominam tu choćby o Indiach, gdzie byłem przeszło dziesięć razy, czy Chinach, gdzie gościłem trzykrotnie? Odpowiedź jest

prosta. Kraje, które wymieniłem na wstępie, tworzą, w koncepcji Waszyngtonu, nieformalną strukturę „azjatyckiego NATO”. Łączą ich dwie rzeczy: obawa przed dominacją Chin i względny proamerykanizm. Są też sprawy, które mocno ich dzielą, jak chociażby Japonię i Koreę: chodzi o historię i pamięć dość bezwzględnej okupacji mniej licznego kraju przez ten większy. Fakt, że kraj cesarzy i samurajów nie patyczkuje się z jeńcami, opisał Pierre Boulle w „Moście na rzecze Kwai”. Chodziło tam o jeńców brytyjskich, a powieść Boulle'a doczekała się potem słynnej ekranizacji.

Piszę o tym „azjatyckim” NATO, bo mam przeczucie, że może nie w najbliższych miesiącach, ale na pewno w najbliższych latach polityka Stanów Zjednoczonych Ameryki, obojętnie kto będzie nią rządził (sic!), będzie coraz bardziej koncentrować się właśnie na Azji. Niestety, kosztem Europy, w tym Europy Wschodniej.

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chelstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Instytut Kornela Morawieckiego



MARTA
MORAWIECKA

■ Słowo jest wyrazem naszych myśli, obiektywizuje je, czyni zrozumiałymi dla innych, prowokuje do czynu (lub bierności) i tworzy wspólnotę.

Tak rozumiał wagę słowa mój Tato i przez całe życie walczył i budował rzeczywistość słowem. Szukał prawdy, szukał mądrości, szukał sensu. Do tych poszukiwań zapraszał każdego człowieka. Urodził się, mieszkał i ukochał Polskę. Nie wyobrażał sobie wspanialszego miejsca do życia, nawet wówczas gdy jutrzeńka wolności jeszcze nie zaświtała. Nieprawdopodobnie piękne dzieciństwo Polski stanowiło dla niego powód do dumy ale i wielkie zobowiązanie. Nie przejmował się warunkami w jakich przyszło mu żyć, nie ustępował przed realnymi zagrożeniami, nie bał się porażek. Nie słuchał tych, którzy twierdzili, że gazetki, hasła, programy, które pisze i drukuje, nie mają żadnego znaczenia.

Za komuny stworzył na nowo i wydawał Biuletyn Dolnośląski, a pierwszego papieża Polaka witał transparentem WIARA i NIEPODLEGŁOŚĆ. W stanie wojennym założył prężną konspiracyjną Solidarność Walczącą i pismo pod takim tytułem. W wolnej Polsce powołał Partię Wolności i wielokrotnie kandydował do Sejmu i Senatu RP. W 2015 roku z list Kukiz'15 dostał się do Sejmu i jako Marszałek Senior inaugurował posiedzenie VIII kadencji słowami: *Niosę Ciebie Polsko, jak żagiew.*

Bardzo często odwoływał się do słów ulubionego poety Jerzego Narbutta i jego: „wolnej myśli – tej już za nic nie daj”. W połowie 2011 roku, gdy poeta zmarł, Tato napisał: *To zdanie ujmuje istotę europejskich dokonań, w których my Polacy mamy swoją część. Składa hołd myślicielom i odkrywcom, którzy swoją wolną myślą czynili Ziemię poddaną człowiekowi. Sam temu poetyckiemu nakazowi Narbutta próbowałem sprostać. Tak w trudnych latach 80. jaki i potem.* Przywołał też wtedy inny wiersz poety:

„Którzy bezprawiu mówią nie
to choćby nawet słabi byli
to choćby nie najmądrzej żyli
solą tej ziemi są
tak Bóg
prosto po liniach pisze krzywych”.

W tym samym roku na jesieni 2011 Kornel Morawiecki założył dwutygodnik *Gazeta Obywatelska. Prawda jest ciekawa.* Redagował ją do śmierci. Chciał, żeby trwała dalej. Zapytany kiedyś, jak dłu-



go ma gazeta istnieć, odpowiedział: No, zawsze! Jego dzieło kontynuował Albert Łyjak, jeszcze ze wsparciem Stowarzyszenia Solidarność Walcząca. Niestety pod koniec 2022 roku zarząd Stowarzyszenia zdecydował o jej zamknięciu. Nie wyobrażałam sobie, aby można było do tego dopuścić.

Z garstką znajomych poprosiliśmy dziennikarzy o kontynuowanie współpracy i większość się zgodziła. Udało się nam pozyskać nowych autorów. Nie mieliśmy pieniędzy, nie dostaliśmy żadnego wsparcia – trzeba było myśleć i słowo naszej gazety zakotwiczyć w Internecie, skoro nie stać nas było na druk.



Prawdziwie oddolna, obywatelska inicjatywa. Po roku wydawania uznaliśmy, że pora już na „wyjście z podziemia”.

Pod koniec zeszłego roku za radą przyjaciół założyłam fundację. Na początku stycznia 2024 roku zebrała się po raz pierwszy Rada Instytutu Kornela Morawieckiego a 23 lutego br. Sąd Okręgowy we Wrocławiu wpisał do rejestru dzienników i czasopism dwutygodnik: *Prawda jest ciekawa.* Od tego momentu jego wydawcą jest Instytut Kornela Morawieckiego z siedzibą we Wrocławiu.

Naszym marzeniem jest rozwijać tę ale i inne działalności, które uważała za ważne i potrzebne mój kochany Tato. Zapraszamy wszystkich, którym bliskie są idee Solidarności Walczącej oraz solidaryzmu, do wspierania nas i współdziałania. Poniżej cytujemy fragmenty Statutu.

Celem Fundacji jest dokumentowanie, upamiętnianie, propagowanie oraz rozwijanie myśli, dorobku i działań patriotyczno-społecznych, politycznych i filozoficznych zapoczątkowanych i realizowanych przez Kornela Morawieckiego a także upowszechnianie idei chrześcijańskiej, niepodległościowej i solidarnościowej.

Fundacja realizuje swój cel m.in. poprzez:

- organizowanie i współorganizowanie: konferencji, kongresów, paneli dyskusyjnych, warsztatów, debat, seminariów, szkoleń, wykładów, konkursów,



- *promowanie dobrego wizerunku Polski w świecie, także poprzez współpracę z Polonią,*
- *organizowanie i propagowanie wydarzeń związanych z obchodami rocznic historycznych i upamiętnianie miejsc pamięci,*
- *wydawanie periodyków, książek i materiałów – także audiowizualnych;*
- *prowadzenie witryn internetowych, blogów, itp. i związanej z tym działalności w przestrzeni internetowej,*
- *współdziałanie z samorządem lokalnym, administracją państwową, pla-*

- cówkami naukowymi i badawczymi, fundacjami, przedsiębiorstwami oraz innymi organizacjami, także zagranicznymi, których działalność jest zbieżna z celami Fundacji,*
- *organizowanie działalności edukacyjno-szkoleniowej i wychowawczej wśród dzieci, młodzieży i dorosłych*
- *inicjowanie i realizowanie działań na rzecz zdrowia fizycznego i psychicznego młodzieży i dorosłych,*
- *promowanie zdrowych nawyków życia w ramach profilaktyki zdrowia,*

- *podejmowanie działań na rzecz ochrony środowiska,*
- *promowanie walorów turystycznych Polski,*
- *upowszechnianie idei solidaryzmu społecznego.*

Czytelników PJC, znajomych i przyjaciół zachęcamy do wspierania Instytutu, rozwijania jego działalności oraz kształtowania naszej wspólnej gazety. Znowy nastały trudne czasy. Razem, we wspólnocie, obronimy Polskę przed barbarzyńcami i jeszcze piękniejszą przekażemy naszym dzieciom i wnukom.

Czy uchwały Sejmu tworzą prawo?



PIOTR GAGLIK

■ Źródłami powszechnie obowiązującymi w Polsce są: Konstytucja, ustawy, ratyfikowane umowy międzynarodowe, rozporządzenia. Są nimi również akty prawa miejscowego (np. wydane przez organy gminy), oczywiście na obszarze działania organów, które je ustanowiły.

Jest to definicja legalna i zamknięta i wymienia je wprost Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej (art. 87). Dalsze przepisy konstytucyjne określają dodatkowe warunki: ogłoszenie, w sposób opisany stosowną ustawą, wspomnianych wyżej źródeł. Opisany jest szczególny tryb w przypadku procedury ratyfikacji umów międzynarodowych a także rozporządzeń na mocy szczególnego upoważnienia zawartego w ustawie i to w celu wykonania tejsze ustawy.

Artykuł 87 Konstytucji nie wymienia wśród źródeł prawa uchwał Sejmu, o czym wiedzą nie tylko prawnicy, ale nawet uczniowie szkół średnich. Uchwały Sejmu służą bowiem innemu celowi niż tworzenie prawa lub dochodzenie do jego zmiany. Zazwyczaj są podejmowane w sprawach wewnątrzorganizacyjnych parlamentu, np. w sprawie wyboru Marszałka sejmu i wicemarszałków (art.110 ust.1 Konstytucji), wyboru trybu wyrażenia zgody na ratyfikację umowy międzynarodowej (art.90 ust.4 konstytucji), skrócenia kadencji Sejmu (art.98 ust.3). Do wyjątków należą sprawy, które wywołują skutki „na zewnątrz” np. dotyczące pociągnięcia do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu członka Rady Ministrów (art.156 ust.2, art.160), wyrażenia wotum nieufności wobec Rady Ministrów (art.158 ust.1) lub ministrowi (art.159 ust.1).

Oczywiście Parlament podejmuje też innego rodzaju uchwały, które wyrażają jego polityczne intencje lub stanowisko w ważnej sprawie politycznej. Tryb ich podejmowania jest podobny jak w przypadku „zwykłych” ustaw, ale nie

tworzą one prawa i są politycznym stanowiskiem większości parlamentarnej.

Chciałbym przypomnieć, że w Polsce obowiązuje zasada legalizmu, która dostatecznie wyraża art. 7 Konstytucji: *organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa*. W tej treści nie ma zastosowania zasady, że to co nie jest zakazane, jest dozwolone. Zatem jeśli konstytucja określa, że jakaś materia prawna jest regulowana ustawą, to w jej merytoryczny zakres nie może ingerować np. uchwała Sejmu.

Ostatnio trwa dyskusja na temat zmian w Trybunale Konstytucyjnym i możliwości prawnego związania się uchwałą Sejmu organów wykonawczych, tj. Rady Ministrów i ministrów resortowych. W tym kontekście należy dodać, że organ państwa, jakim jest Trybunał Konstytucyjny, działa w ramach norm konstytucyjnych, a w kwestiach organizacyjnych dysponuje ustawą wykonawczą, tj. ustawą z dnia 25 czerwca 2015 r. o Trybunale Konstytucyjnym. Uchwała Sejmu Trybunałowi do niczego nie jest potrzebna. Karkołomna próba nawoływania do rezygnacji sędziów tego organu władzy, a co gorsze, nawoływanie do niewykonywania orzeczeń Trybunału, nie mają żadnej podstawy prawnej i są sprzeczne z cytowaną wyżej zasadą legalizmu oraz zasadą praworządności.

Działania i intencje polityczne nie są wystarczające do tworzenia ram prawnych, Polska jest bowiem państwem prawa (art.2 Konstytucji), a więc stosowanie uchwał jakiegokolwiek organu publicznego musi mieć podstawę prawną, a w przypadku organu państwowego jego

kompetencja musi wynikać wprost z konstytucji, ustawy lub posiadać wyraźnie określoną delegację ustawową. Dodać należy, że Trybunał (art.173) należy do systemu władzy sądowniczej, która jest władzą odrębną i niezależną od innych władz. Podkreślam, że wyrażenie „władza odrębna” oznacza w konstytucji, że żaden organ publiczny, w tym Sejm nie może ingerować w jej strukturę wewnętrzną i skład, jak tylko na podstawie Konstytucji lub ustawy o Trybunale Konstytucyjnym.

Artykuł 194 ust.1 Konstytucji stanowi: *Trybunał Konstytucyjny składa się z 15 sędziów wybieranych indywidualnie przez Sejm na 9 lat spośród osób wyróżniających się wiedzą prawniczą. Ponowny wybór do składu Trybunału jest niedopuszczalny*. Przepis ten nie wymaga interpretacji. Każdy z sędziów jest wybierany indywidualnie poprzez uchwałę sejmową, liczba sędziów i kadencja jest określona i żadne zmiany co do liczby i kadencji, nie są możliwe, jak tylko poprzez zmianę cytowanego przepisu konstytucyjnego. Również podważanie statusu jednych sędziów wobec innych nie ma żadnej podstawy prawnej. Przepis ów jest tak jednoznaczny, że odbija się od niego jak od ściany każda intencja polityczna uchwały Sejmu. Dodam, że sędziowie Trybunału w sprawowaniu swojego urzędu są niezawisli w orzekaniu oraz podlegają tylko Konstytucji (art.195). W kontekście niedawno podjętej przez Sejm uchwały w sprawie Trybunału Konstytucyjnego – podkreślam tu słowo „tylko”. Komentarz w tym miejscu jest zbyteczny.

Brukselska metoda dialogu





Fot. Rzeczpospolita



Fot. Twitter.com



Fot. Radio Maryja



Bolesne doświadczenie

KRYSTYNA
DEKRET

Wrażenia pani Krystyny z protestu rolników

■ Pani Krystyna Dekret, mieszkanka Laskowic na Dolnym Śląsku, podzieliła się swoim bolesnym doświadczeniem z demonstracji rolników w Warszawie we wtorek 6-go marca na ulicy Wiejskiej przed sejmem:

Byliśmy w dużej grupie tysięcy ludzi – rolników oraz wszystkich Polaków, którzy ich popierają i którzy dla nich przyjechali z całej Polski. My wiemy, że to polscy rolnicy, którzy kochają swoją ziemię i pracują na swoich ojcowiznach, są zagrożeni unijnym „zielonym ładem” – a jak oni są zagrożeni, to i reszta Polski też jest.

Policji było wszędzie bardzo dużo, w umundurowaniu wręcz bojowym do walki z ludźmi, kiedy myśmy spokojnie stali. Naraz policja zaczęła przepychanki i gwałtowne ataki na ludzi, pałowanie oraz wystrzały z gazu z gęstym dymem; było to po 15-tej, około godziny kiedy policja ogłosiła rozwiązanie zebrania. I nagle ruszyli jeszcze bardziej, zaczęli prawie wszędzie strzelać gazem łzawiącym i naciskać na ludzi. Akurat wtedy musiałam pójść do toalety (przenośnej, które stały niedaleko); wychodząc zobaczyłam polskie flagi na ziemi, przydeptane. Kiedy schyliłam się, żeby je podnieść,

dostałam pocisk gazu łzawiącego, tak silny, że praktycznie byłam na czworakach i nie mogłam się podnieść, ani nie mogłam złapać oddechu. To nie był gaz, jaki pamiętamy z czasów stanu wojennego, ale biała fontanna, po której ludzie się dusili. Obok mnie leżeli ludzie i wymiotowali, a ja ciągle miałam trudności ze złapaniem oddechu. Nie miałam dostępu tlenu do płuc, było to przerażające, zwłaszcza że widziałam innych ludzi mających te same symptomy. Ktoś pomógł mi podejść do karetki pogotowia, żeby udzielić mi pomocy. Wtedy młody lekarz powiedział – „niech pani się napije wody, a w ogóle to trzeba było nie przychodzić tutaj”. I na tym skończyła się jego pomoc.

Policja strzelała ciągle, pałowała ludzi, którzy nie chcieli się rozejść, a ponieważ było nas tysiące, nie było to łatwe. Zresztą po takim traktowaniu przez policję, ludzie nie chcieli się poddać, bo uważali że ich wolność jest zagrożona.

Po kilkunastu minutach zaprowadzono mnie do pobliskiej apteki, gdzie dali mi lekarstwa na objawy zatrucia gazem. Do końca dnia zużyłam prawie całe opakowanie, co pozwoliło mi oddychać, ale ciągle nie mogłam dość do siebie.

Wracając do Laskowic myślałam o postawie tych młodych policjantów – jaką Polskę oni chcą mieć? Zapamiętałam, jak wśród nich stała młoda, bardzo ładna policjantka, która wręcz śmiała się z demonstrantów. To mnie zaszokowało – jaką Polskę to młode pokolenie chce tworzyć? Jest to dla mnie bardziej przerażające, niż fakt, że dusiłam się przez wiele minut i nie mogłam dość do siebie. Mój ojciec walczył o niepodległość, ja również całe życie robiłam wszystko w mojej mocy, aby Polska była wolna. Protesty rolników to początek naszej następnej walki o niepodległość i wolność nas wszystkich.

Centralny Port Komunikacyjny

Mają Pegaza, Hermesa i nowoczesne lotnisko

■ Często słyszymy, że nasz świat stał się mniejszy, gdyż jeszcze kilkadziesiąt lat temu przeniesienie się do jakiegoś miejsca odległego o kilkaset km było ogromnie czasochłonną wyprawą. Wiemy oczywiście, że nasza kula ziemską na szczęście nie kurczy się i odległości pozostają takie same, ale dzięki technologicznemu rozwojowi środków transportu, głównie lotnictwu, możemy szybko i w miarę wygodnie docierać do każdego niemal punktu na Ziemi. Niektóre cele naszych podróży są szczególnie uprzywilejowane, czy to ze względu na ich wielkość, pozycję na politycznej i kulturowej mapie, ale też ich infrastrukturę zdolną do obsłużenia wielomilionowej rzeszy pasażerów. Niewątpliwie Grecja jest taką destynacją przyciągającą co roku dziesiątki milionów turystów.

Otoczony z trzech stron wodami mórz wyspiarski kraj bazuje na swojej rozwiniętej flocie statków pasażerskich a także na dużej ilości lotnisk zdolnych do przyjęcia statków powietrznych z całego świata. Głównym hubem lotniczym jest od 2001 roku port lotniczy „Eleftherios Venizelos” (Athens International Airport) znajdujący się blisko miejscowości Spata, odległy od centrum Aten ok. 35 km.

Do końca XX w. największym lotniskiem greckim był położony w nadbrzeżnej dzielnicy Elliniko aeroport zwany Wschodnim lub po prostu Olympic. Jego początki sięgają 1938 r. Zaczęło się od jednego pasa startowego dł. 1800 m. Po wojnie lotnisko rozbudowano tworząc drugi pas i wzniesiono nie duży lecz pod względem estetycznym wyróżniający się hall pasażerski. Lotnisko było jednocześnie bazą greckich linii lotniczych Olympic Airlines, należących do jednego z najbogatszych ludzi świata Arystotelesa Onasisa. Założył firmę w 1956 i wyposażył w najnowocześniejsze samoloty produkowane wówczas na świecie. Onasis, którego największą miłością nie była ani Maria Callas, z którą miał wieloletni romans ani Jacqueline Kennedy wdowa po Johnie Kennedy, z którą ożenił się, lecz jego jedyne dziecko i spadkobierca Aleksandros. Po jego tragicznej śmierci w wypadku lotniczym w 1973 roku grecki multimilioner (według dzisiejszych kryteriów miliarder) postanowił odsprzedać za stosunkowo niską cenę 68 mln dolarów firmę państwu greckiemu.

W latach 70. narodziła się w Grecji myśl przeniesienia coraz bardziej „trzeszczącego w szwach” lotniska na inny bardziej rozległy obszar. Ograniczony z jednej strony morskim wybrze-

żem, wciśnięty w coraz bardziej rozrastające się osiedla mieszkalne aerodrom doszedł do „ściany” swoich możliwości. Na początku lat 90. ilość obsługiwanych pasażerów wzrosła do około 10 mln i wiadomo było, że punkt kulminacyjny eksploatacji lotniska był blisko.

Imponujące tempo

W 1996 roku podpisano umowę z renomowaną firmą Hochtief. Ten niemiecki kolos budowlany założony pod koniec XIX w. o zasięgu globalnym był znany z realizacji wielu inwestycji m.in. mostu nad Bosforem, bunkru Hitlera, lotniska w Arabii Saudyjskiej, rozbudowy w latach 90. lotniska Chopina, lotniska Wrocław Strachowice i wielu innych. Budowę nowego lotniska zakończono po 51 miesiącach w 2000 roku na 5 miesięcy przed terminem. Po kilkumiesięcznych próbach nowe lotnisko z dwoma terminalami pasażerskimi oraz terminalem towarowym (cargo) rozpoczęło swoje funkcjonowanie przynosząc krajowi coraz większe zyski. Już w 2016 lotnisko obsługiwało ponad 16 mln pasażerów, by po chwilowym spadku związanym z epidemią COVID-19 w 2023 dojść do poziomu 28 mln pasażerów, czyli prawie trzykrotnie więcej niż możliwości starego lotniska z Elliniko.

Zyski z obrotów towarowych są jeszcze dużo bardziej imponujące, gdyż cargo z powodu braku miejsca na wcześniejszym lotnisku było w zasadzie „śladowe”. Opisując w wielkim skrócie historię rozwoju tak istotnej dla Grecji infrastruktury lotniczej na przykładzie największego w tym kraju lotniska nie zamierzam szczególnie eksponować faktu, jakim było zbudowanie nowego portu lotniczego, gdyż współcześnie w euro-

pejskich realiach nie jest to jakieś wyjątkowe osiągnięcie. Eleftherios Venizelos” w europejskiej klasyfikacji lotnisk pomimo ogromnego wzrostu pasażerskiego ruchu znajdowało się dwa lata temu na 26. miejscu. W zeszłym roku awansowało do drugiej dziesiątki, jednakże ciągle rozbudowuje się mając pod dostatkiem przestrzeni wokół lotniska i przewidując ciągły wzrost korzystających z jego usług.

Inwestycja przerasta rządzących

Na kanwie tej naszkicowanej sytuacji musi zadziwiać sabotowanie przez obecny rząd polski projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego. Planu z punktu widzenia interesu gospodarczego, militarnego i politycznego jak najbardziej racjonalnego. CPK to dla Polski zysk ekonomiczny, zwiększenie międzynarodowej pozycji nie tylko w środkowej Europie. To nasze bezpieczeństwo i rozwój gospodarczy – jednym słowem polska racja stanu. Dlaczego więc premier Tusk i jego ekipa pomimo społecznej akceptacji i wbrew opiniom wszystkich poważnych ekspertów szuka różnych pretekstów w zasadzie torpedują budowę CPK? Dlaczego wyznaczony pan Lasek znany z wypowiedzi negujących potrzebę powstania tej inwestycji został wskazany na pełnomocnika ds. CPK? Zarządził audyt, który raczej opóźni lub zakwestionuje sens tej inwestycji? Audyt? Czy może jak to przekornie nazwałem **out it?** Działania rządu Tuska można by uznać za nielogiczne i nieracjonalne czy wręcz idiotyczne, chyba, że przyjmujemy iż za tymi poczynaniami kryją się inne powody mające swoje źródło w centrach decyzyjnych leżących poza Polską. ▶



Andrzej Bafalukosz

KORRESPONDENCJA Z GRECJI





► Czyje priorytety i korzyści są ważniejsze od narodowego interesu? Pytanie wydaje się retoryczne. Ludzie Zjednoczonej Prawicy deklarują, że dla dobra kraju będą opozycją konstruktywną i poprą rząd w realizacji ważnych inwestycji krajowych, w tym rzecz jasna CPK, nawet jeśli splendor z ich wykonania zostanie całkowicie zawłaszczony (niezasłużenie) przez rządzącą koalicję. Szkopuł w tym, że w tym krótkim kilkumiesięcznym funkcjonowaniu obecnej władzy nie widać żadnych oznak choćby znikomych intencji do porozumienia w jakiegokolwiek ważnej sprawie dla kraju. Odwrotnie jest buta i arogancja.

Niedawno został opublikowany przez Klub Jagielloński tzw. „Apel 24” do podpisania przez wszystkich zatroskanych sytuacją w kraju. Wezwano wszystkie strony sceny politycznej o zakończenie tzw. wojny polsko-polskiej i porozumienia się na poziomie ponadpartyjnym w najważniejszych sprawach istotnych dla bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego Polski. Wśród sygnatariuszy apelu są intelektualiści, dziennikarze i eksperci, niektórzy z nich znani powszechnie jak m.in. Dudek, Warzecha, Radziejowski, Bartosiak, Budzisz, Kita, Dymek i inni. Ja również otrzymałem drogą mailową ów Apel 24 z wymownym podtytułem „Czas skończyć tę wojnę”. Przyznaję, że apelu po dość długim przemyśleniu nie podpisałem. Cenię sobie analizy Klubu Jagiellońskiego, choć z niektórymi się nie zgadzam, doceniam też ową inicjatywę i rozumieję przesłanki, jakimi kierowali się autorzy Apelu, lecz w żadnym wypadku w obecnej sytuacji nie widzę perspektywy ugody z tą władzą. Zwłaszcza, że – pomijając już sentencję Boya-Żeleńskiego „i największy w tym ambaras, żeby dwoje chciało naraz” – ta zgraja, która dorwała się do rządów, kierowana atawistyczną nienawiścią, jest nastawiona na unicestwienie przeciwnika nawet kosztem destrukcji kraju.

Trzeba więc bronić się i walczyć

Marzenia o jakimś nowym „okrągłym stole” są nierealne w obecnych realiach. Współczesna targowica na czele z D. Tuskiem, posługująca się w swych działaniach również metodami totalitarnymi, mająca swych patronów w Berlinie i wspomagana przez Brukselę, jest wrogiem Polski realizując niestety cudze interesy. Osobiście jestem pełen nadziei, że sytuacja prędzej czy później zmieni się i większość społeczeństwa zrozumie i doprowadzi do upadku tego antypolskiego rządu. I wtedy można rzeczwiście pomyśleć o szerokim konsensusie tych sił politycznych, dla których Polska jest najważniejsza.

Polska Via Dolorosa?

■ Szlak ks. Jerzego Popiełuszki wiedzie przez miasta, lasy, po królową polskich rzek. Bydgoszcz, Górsk, Toruń, Włocławek – łączy kapłan, który unikał i odradzał działań siłowych. W październiku 1984 użyto wobec Niego przemocy, tortur i odebrano młode życie. W tym roku minie 40 lat, gdy komunistyczni mocodawcy i wykonawcy dokonali tego bestialskiego mordu.

Bydgoszcz

Módlmy się, abyśmy byli wolni od zastraszania, a przede wszystkim od żądzy odwetu i przemocy – były to pożegnalne słowa Księdza skierowane do wiernych. W Bydgoszczy odprawił ostatnią w swoim życiu mszę świętą, odmówił różaniec i poprowadził rozważania. Kościół pw. Świętych Polskich Braci Męczenników to początek trasy. 110 km męczeństwa, które rozpoczęło się 19 października 1984 r. Na kapłana zapolowali funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa, z polecenia przełożonych, opłaceni przez Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Górsk

W miejscowości Górsk, na drodze z Torunia, samochód księdza prowadzony przez jego kierowcę Waldemara Chrostowskiego, został zatrzymany przez umundurowanych milicjantów ruchu drogowego. Dzisiaj wiemy, że byli to przebrani funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Kierowca miał zostać skuty kajdankami i zaprowadzony do radiowozu. Ks. Jerzemu Popiełuszce po wyjściu z auta zadano cios w głowę, zakneblowano usta i wrzucono do bagażnika fiata 125p. Dzisiaj w pobliżu pamiątkowego pomnika w głębi lasu jest nowoczesne multimedialne muzeum błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki. Młodzież szkolna i wszyscy zwiedzający w kolejnych salach doświadczają ciekawej lekcji historii.

Toruń

Z pospiesznego procesu sądowego dowiedzieliśmy się, że gdy porywacze przejeżdżali koło nieistniejącego toruńskiego hotelu „Kosmos”, jeden z nich powiedział, że ksiądz rusza się w bagażniku. Wysiedli z samochodu by sprawdzić, czy Popiełuszko nie krzyczy i lepiej go związać. Korzystając z otwarcia kłapy, kapłan wyskoczył z bagażnika i zaczął uciekać i miał krzyczeć: „Ratunku! Ludzie, darujcie mi życie!”. Główny porywacz uderzył księdza milicyjną pałką i powalił go na ziemię. Ks. Popiełuszko został ponow-



nie wrzucony do bagażnika, jeszcze raz związany i zakneblowany. Te kilka dramatycznych minut sprzed lat zostało upamiętnione w Toruniu tablicą informacyjną.

Włocławek

Zmaltretowanego kapłana funkcjonariusze przewieźli do Włocławka, gdzie z tamy został wrzucony do Wisły. Dziś miejsce wrzucenia ciała do wody oznaczono na barierkach krzyżem. W pobliżu stoi duży, podświetlany nocą krzyż.

Nie wszystkie ślady materialne, postaci sprawców, opisane czyny i fakty – ujawnione w trakcie krótkiego procesu sądowego – bronią się po latach. Badacze wertują akta. Nazywają wydarzenia z toruńskiego sądu wyreżyserowanym teatrem. Proces toczył się od 27 grudnia 1984 do 7 lutego 1985 roku. Po 40 latach wersja przyjęta w tzw. procesie toruńskim jest podważana. Pojawiają się nowe hipotezy. Jedna, że kapłan zmarł 25 października 1984 roku, w efekcie kilkudniowych tortur w bunkrach w Kazuniu. Druga, że torturowali Go inni ludzie niż skazani SB-cy. Trzecia o błędnej dacie odnalezienia ciała kapłana, bowiem 30 października 1984 roku w Dzienniku Telewizyjnym spiker odczytał oficjalny komunikat o odnalezieniu w Wiśle ciała Kapłana. Ponieważ Ksiądz pochowano w Warszawie 3 listopada 1984 roku obok kościoła św. Stanisława Kostki, właśnie tam koncentruje się kult kapelana Solidarności.

Redakcja PJC zamierza do listopada 2024 przybliżyć piękną sylwetkę Błogosławionego – symbol miłości, przebaczenia, niezłomności i trudnych polskich wyborów.

O komisjach sejmowych jako tworach systemowych



PROF. ARTUR
ŁAWNICZAK

- Każde większe liczebnie ciało zbiorowe pracuje na dwa sposoby.

Pierwszy polega na wspólnym obradowaniu ogółu członków (przeważnie nie ma wszystkich, bo z różnych powodów nie docierają na posiedzenie), którzy podejmują szeroko rozumiane uchwały, pod którym to pojęciem rozumie się firmowane przez wieloosobowe organy decyzje. W przypadku Sejmu najbardziej znaczące prawnopolitycznie rozstrzygnięcia nazywane są ustawami, ale nie jest to żelazna reguła, bowiem Regulamin Sejmu ma tradycyjnie postać uchwały, oznaczającej w obowiązującym systemie jurydycznym RP w odniesieniu do parlamentu akt prawny niższej rangi niż ustawa. Podczas tworzenia tej ostatniej partycypują zewnętrznie wobec Sejmu byty, które są wykluczone w trakcie kreowania ustaw i właśnie dlatego, w imię zaznaczenia szczególnej pozycji Sejmu w systemie organów państwowych, wybiera się dla ustalania szczegółowego sposobu jego funkcjonowania uchwałę, będącą zresztą czymś właściwszym dla regulowania kwestii sejmowej interny, czyli zagadnień o charakterze wewnętrznym.

Drugim sposobem pracy ciała zbiorowego jest funkcjonowanie komisji, będących typowymi oraz niezbędnymi częściami liczącego sobie 460 osób gremium. Poza plenarnymi spotkaniami posłowie biorą zatem udział w bardziej kameralnych zebraniach, poświęconych rozpatrywaniu najrozmaitszych kwestii. Dzieje się tak dlatego, że omawianie jakiegokolwiek sprawy na wielkiej sali jawi się jako mało merytoryczny spektakl, czego trudno uniknąć wówczas, gdy schodzi się multum posłów, zachowujących się tak samo jak każda inna masowa zbiorowość (doskonale opisał to Gustaw Le Bon w dziele *Psychologia tłumu*). W efekcie obserwujemy często przerzucanie się demagogicznymi tyradami, mającymi budować w świadomości elektoratu obraz jego niezłomnych przedstawicieli walczących zawzięcie ze złymi przeciwnikami. Nie jest to bynajmniej nic nowego, gdyż już od antyku znane jest powiedzenie *senatores boni viri, senatus mala bestia*, oznaczające, że poczciwi w pojedynkę przedstawiciele Wielkiego Zbiorowego Suwerena po zgrupowaniu przekształcają się w wielogłową, nacechowaną złością bestię, co *nota bene* każe kolejny raz zastano-



wić się nad klasyczną kwestią przechodzenia ilości w jakość.

W każdym razie sprawdzonym sposobem rozcieńczenia zbiorowych emocji jest rozproszenie ludzkiej chmary, co dokonuje się na Wiejskiej i nie tylko tam poprzez podzielenie wybrańców Narodu na mniejsze grupy. Zabieg ów wypada uznać za jak najbardziej racjonalny, bo przecież specjaliści od nauki o organizacji i zarządzaniu są raczej zgodni co do tego, że w liczącym sobie zespole powyżej 7-12 osób skuteczna, polegająca na aktywności wszystkich zebranych, współpraca okazuje się być niezwykle trudna, żeby nie powiedzieć niemożliwa. Prawdopodobnie ta nieuchronnie coraz bardziej daje znać o sobie wraz z powiększaniem zespołu o nowych członków, co skłania do przypomnienia, że *лучше меньше, да лучше*, która to skrzydłata fraza po translacji przybiera postać „lepiej mniej, ale lepiej”.

Sejm zajmuje się mnóstwem problemów (zresztą jego aktywność jest przesadna, prowadząc do zalewania obywateli kolejnymi falami przepisów, coraz częściej niewykonywanych z powodu ich nieznamośności), co sprawia, że przeciętny, a nawet nadprzeciętny, poseł nie jest w stanie ogarnąć wszystkich „przetrawianych przez Wysoką Izbę kwestii”. Remedium na tę sytuację jest skupianie się na określonych wycinkach prawnopolitycznej rzeczywistości, skutkujące znalezieniem się w określonej komisji. Jest to wymóg, a zatem nie ma członków Sejmu bez tego rodzaju przydziału, będącego ewidentnym przejawem na-

silającej się specjalizacji, sprawiającej, że legislatorom coraz trudniej jest ogarnąć komplikujące się ekonomiczno-społeczno-polityczne stosunki, tym niemniej próbują oni to robić w imię powierzonej im przez miliony rodaków misji.

Wyborcy lubią wyrażać zdziwienie wówczas, gdy zdarza im się oglądać bynajmniej nierzadki obrazek z sejmowych obrad, polegający na świecących pustkami ławach, zapełniających się dopiero wówczas, gdy dochodzi do głosowań. Pomiedzy nimi podczas kolejnych etapów procedowania aktów prawnych w mającym amfiteatralny, typowy dla europejskich legislatyw, kształt pomieszczeniu (przypomina on znajdującą się w wersalskim kompleksie dworskim salę, w której na początku Wielkiej Rewolucji <Anty>Francuskiej zgromadzili się wezwani nieopatrznie przez Ludwika XVI reprezentanci poddanych, aby odgrywać kolejne akty parlamentarnego dramatu, kulminującego w sobie wszelkie wyzwania oraz paradoksy umasowionej polityki) przebywa garstka wysłanych przez kluby tudzież koła parlamentarzystów, podczas gdy reszta działa na łonie komisji.

Właśnie tam dokonuje się *gros* procesu obrabiania projektów ustaw, rozpatrywanych przez jak najbardziej upartyjnionych członków komisji przez pryzmat zarówno zdrowego rozsądku, jak i właśnie interesu macierzystych stronnictw. Taka jest przecież logika pluralistycznego ludowładztwa w jego zachodniej inkarnacji, opartej na założeniu konieczności permanentnego ścierania się ▶



▶ antagonistycznych sił politycznych. Przy czym ci, którzy mają akurat poparcie większości społeczeństwa, zgodnie z demokratycznym dogmatem posiadania racji przez większość (w dziejach rodzaju ludzkiego niejednokrotnie okazywało się po upływie pewnego czasu, że to jednak pogląd wyśmiewanej i prześladowanej mniejszości był słuszniejszy) – przeforsowują swoje stanowisko, choć na szczuble komisji, szczególnie wówczas, gdy nie ma kamer, skłaniających do zaostrożania retoryki i utwardzania postaw, łatwiej jest o uzyskiwanie kompromisu, uwzględniającego stanowisko „mieszawców”.

Mogą oni ewentualnie liczyć, jeśli ich postulaty nie są zbyt oderwane od rzeczywistości, na wsparcie ze strony ekspertów, zapraszanych na obrady po to, aby dzielić się z politykami swoją fachową wiedzą. Należy docenić taką możliwość bezpośredniego kontaktu posłów ze „spersonalizowanym czynnikiem merytokratycznym”, ponieważ po przeniesieniu „obrobionej” przez komisję kwestii na ogólnosejmowy szczubel dyskusja zasadniczo odbywa się wyłącznie w poselskim gronie, co raczej sprzyja radykalnemu, przepelnionemu emocjonalnością, upartyjnieniu debaty niż rozważeniu *sine ira et studio* (bez gniewu i upodobania) argumentów za i przeciw dowolnej zmiany w istniejącym do tej pory prawnopolitycznym krajobrazie.

Spoglądając z pewnego dystansu na sejmowe utarczki czy to na posiedzeniach komisji, czy też na sali obrad plenarnych, nietrudno sformułować poradę na wysokim szczuble ogólności dla wszystkich uczestników parlamentarnych potyczek w postaci starej dyrektywy *primum non nocere*, przypominającej o tym, że przede wszystkim należy nie szkodzić. Niestety trudno jest ją pogodzić z wywołanym przez niezliczone kampanijne obietnice oczekiwaniem korpusu wyborczego na jakieś radykalne zmiany, wymagające wszak sporej (nad)aktywności wybrańców, niekoniernie zmierzającej do zlikwidowania lub choćby tylko częściowego rozsypnięcia któregoś ze współczesnych ogólnopolskich emanacji gordyjskiego węzła. Wystarczy spojrzeć na postpeerełowską służbę zdrowia, niezbyt udolnie reformowaną przez kolejne rządzące ekipy, mające przecieź do wykorzystania niezgorzej wyglądające na papierze typowe dla parlamentarno-gabinetowego systemu rządu (średnio pasującego do naszych realiów, ale brak woli politycznej, aby zamienić go na zapewne skuteczniejszą <pół>prezycencką alternatywę) instrumenty, wśród których rozliczne parlamentarne komisje zajmują poczesne miejsce.

Na razie w „miłościwie trwającej” X kadencji (licznik bije od rozwiązania kontraktowego Sejmu w 1991 roku) funkcjonującego w „postkomunistycznej” (komunizmu nie było, gdyż według marksistowsko-leninowsko-stalinowskiej dogmatyki niezbędnym warunkiem jego nastania jest likwidacja państwowości) Rzeczypospolitej kontynuatora tradycji przedrozbirowej Izby Poselskiej – działa ponad 30 zwyczajnych i nadzwyczajnych komisji sejmowych. Można to uznać za *embarras de richesse* (nadmiar opcji) oraz lekceważenie filozoficznego postulatu brzytwy Ockhama/Clauberga, brzmiącego *entia non sunt multiplicanda praeter necessitatem* i oznaczającego w rodzimej mowie zakaz mnożenia bytów ponad konieczność.

(Prze)Uczeni zwolennicy rozrośniętego parlamentaryzmu będą replikować, że komisje mają niezwykle ważne zadania do spełnienia w ramach wykonywania trzech najważniejszych z przypisanych ostoi sejmokracji funkcji, a mianowicie prawodawczej, kreacyjnej i kontrolnej. Realizowanie tej pierwszej dostrzeżemy w dokonujących się na szczuble komisji analizach przygotowywanych ustaw, drugą – w szkoleniu w trakcie niejednokrotnie „żmudnych i nudnych” komisyjnych spotkań kadr, odgrywających decydującą rolę w procesie kierowania państwowością. Mówimy tutaj o dojrzewaniu w trakcie procedowania komisji polityków, którzy dzięki temu zdobywają doświadczenie, jakie następnie wykorzystują, gdy ewentualnie zasiądą w administracji rządowej najwyższego szczebla. Ze szczególnym nasileniem zjawisko to powinno występować wówczas, gdy mamy do czynienia z wewnątrzsejmowymi bytami, które stanowią wyspecjalizowaną instytucję, skoncentrowaną na śledzeniu poczynań odpowiedniego resortu. A zatem Komisja Administracji i Spraw Wewnętrznych obserwuje i komentuje poczynania MSWiA, Komisja Spraw Zagranicznych sposób funkcjonowania MSZ, Komisja Obrony Narodowej to, co dzieje się w MON, natomiast Komisja Finansów Publicznych monitoruje sytuację w Ministerstwie Finansów.

Na tym skończymy tę wylizankę, choćby z tego powodu, że według klasycznych liberałów pozostałe działy administracji rządowej są zbędne. Póki co jednak jest inaczej, bowiem raczej obserwujemy tendencję stałego rozrostu urzędniczych kadr, zgodnie z prawem Parkinsona, głoszącym, że nieustannie następuje intensywny wzrost liczby zatrudnionych w administracji publicznej urzędników, dzięki czemu maleje wskaźnik bezrobocia, a posłowie w komisjach mają co robić. Być może duża część tej pracy jest średnio użyteczna,

ale zawsze można się pochwalić przed niekoniernie bezgranicznie ufnym elektoratem swym „daleko idącym zaangażowaniem w polepszenie stanu ogólnonarodowego Dobra Wspólnego”.

Trzeba jeszcze wspomnieć o *crème de la crème* paradygmatu sejmowej komisyjności, a mianowicie kreujących spektakularne widowiska ku uciesze mniej lub bardziej wyrobionej gawiedzi komisjach śledczych, których rozkwitanie po kolejnych przejściach władzy przez dotychczasowe opozycje stało się już ugruntowaną świecką tradycją. Ich powoływanie stanowi refleks niegdyśiejszej aktywności parlamentu o charakterze sądowym. Na aktualnym etapie rodzimych konstytucyjnych dziejów z owego legatu pozostało póki co niepraktykowane oskarżanie Prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe, a ponieważ *natura horret vacuum*, to rzeczona próżnia jest zapełniana przez parasądowe utarczki podczas urządzanych w trakcie komisyjnych spotkań przesłuchań aktorów i świadków przypisywanych poprzednim rządzącym afer. Istotne tu jest to, że, w przeciwieństwie do sądów, immunitet nie stanowi przeszkody dla wezwania przed oblicze Wysokiej Komisji osoby, od której chce się wyciągnąć kompromitujące poprzednią ekipę informację. Obrady komisji, cieszące się sporą oglądalnością, stanowią doskonałą okazję dla walczących o szeroką rozpoznawalność polityków/politykierów do uzyskania popularności w szerokich kręgach teoretycznego Zbiorowego Suwerena, zasadniczo łaknących efektywnej demagogii. Niestety bez niej ludowładztwo w swojej dzisiejszej postaci – także „na niezwykle prawnopolitycznie ważnym odcinku parlamentarnych komisji”, determinowanej przez nacechowane nieuchronnym populizmem powszechne wybory – nie za bardzo mogłoby przetrwać. Cóż, spróbujmy doszukać się wysokiej jakości debaty między „najlepszymi córkami i synami naszego zastanawiającego Narodu” podczas posiedzeń sejmowych komisji lub innych zbiorowych bytów gromadzących członków zinstytucjonalizowanej elity politycznej.

Z ogromnej sali wyniesiono śmiecie
I kurz otarto z krzesel – weszli męże
I siedli z szmerem, jak w pochwy oręże,
I ogłosili... cóż?... że są w komplecie!!
– I siedzą... siedzą... aż tam gdzieś na świecie
Wariat wynajdzie parę, a artysta
Podrzedny – promień słoneczny utwali,
A nieuczony jakiś tam dentysta
Od wszech boleści człowieka ocali...
A Akademii milczą... lecz w komplecie.

C.K.Norwid – Posiedzenie

Nawet anegdotą Trump wstrząsa światem



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

■ Skrytykowano i zrugano Donalda Trumpa za jego ostatnią wypowiedź o NATO na wszystkie sposoby. Szkoda tylko, że przypisano mu wypowiedź nieprawdziwą. A wystarczyło dobrze ją wysłuchać lub dobrze przetłumaczyć, w zamian włożono mu w usta słowa, których nie wypowiedział. Zdaniem jego przeciwników, na wiecu w Karolinie Południowej miał powiedzieć, że z państwami, które są członkami NATO i które na obronę nie przeznaczają 2 proc. budżetu, Rosja może sobie robić co chce. Że byłby skłonny namawiać Rosję, że na takie państwa może uderzać.

Tak po prawdzie były prezydent mówił o pomocy zagranicznej udzielanej przez USA i że ta pomoc nie może być rozdawaniem pieniędzy. Jeżeli już taka pomoc jest udzielana, to musi być w formie pożyczek – nie może to być pomoc bezwrotna. I nawiązał do NATO.

Zmanipulowane słowa

Zmusiłem ich, żeby płacili. Dopóki się nie pojawiłem, NATO było rozbite. Powiedziałem, że wszyscy muszą płacić – głosił. – Wtedy mówili: „A jeśli nie zapłacimy, czy nadal będziesz nas chronić?” Powiedziałem: „Absolutnie nie”. Nie mogli uwierzyć w taką odpowiedź. Nigdy wcześniej nie widzieliśmy, żeby zaczęto przeznaczać więcej pieniędzy.

W czasie swej prezydentury Trump wiele razy mówił i naciskał, aby państwa członkowskie NATO wywiązywały się z umowy o 2 proc. budżetu przeznaczanego na wojsko. Szczególnie chodziło mu o Niemcy. Przytoczmy teraz najważniejszy fragment jego sobotniej wypowiedzi: *Jeden z prezydentów dużego kraju wstał i powiedział: „A co, proszę pana, jeśli nie zapłacimy i zostaniemy zaatakowani przez Rosję, czy będzie pan nas chronić?” – wspominał. – Powiedziałem: „Nie zapłacicie, to łamiesz umowę”. A on na to: „Tak, założymy, że tak się stało”. „Nie, nie chroniłbym cię. Wtedy zachęcałbym ich, żeby robili, do cholery, co sobie chcą. Trzeba płacić. Musisz zapłacić swoje rachunki”. I wtedy pieniądze zaczęły napływać.*

Jeśli w tej wypowiedzi jest zachęta Rosji do agresji na inne państwo, to trzeba mieć złą wolę i chęć przypisywania Trumpowi demonicznych zamiarów. Były prezydent mówił jasno, że trzeba zachęcać inne państwa, wręcz zmuszać je do ponoszenia kosztów. Że ich bezpieczeństwem nie można obarczać wyłącznie amerykańskiego podatnika. Powie-



W czasie swojej prezydentury Donald Trump żądał od państw członkowskich NATO wywiązywania się z zobowiązań finansowych. Fot. archiwum.

dział jedynie, że jeśli komuś się z góry zagwarantuje bezpieczeństwo, ten ktoś ze swojej strony w kwestii tego bezpieczeństwa nic nie zrobi. Tyle i aż tyle.

Krytyka Białego Domu

Wypowiedź Trumpa, może celowo zmanipulowana, obiegła świat i przyniosła szereg komentarzy. Rzecznik Białego Domu Andrew Bates odpowiedział: „Zachęcanie do inwazji morderczych reżimów na naszych najbliższych sojuszników jest przerażające i wykraczające poza wszelkie ramy oraz zagraża amerykańskiemu bezpieczeństwu narodowemu, globalnej stabilności i naszej krajowej gospodarce”. Oświadczenie wystosował sam prezydent Joe Biden: *Przywódtwo Ameryki na arenie międzynarodowej i wsparcie dla naszych sojuszników mają kluczowe znaczenie dla zapewnienia Amerykanom bezpieczeń-*

stwa tutaj, w domu. Jeśli mój przeciwnik, Donald Trump, będzie w stanie odzyskać władzę, to już daje jasno do zrozumienia, że porzuci naszych sojuszników z NATO jeśli Rosja zaatakuje i pozwoli Rosji ‘zrobić, co do cholery chce’ z nimi. (...) Służba na stanowisku naczelnego dowódcy, to najwyższy obowiązek, który powinien mocno leżeć na sercu osobom sprawującym ten urząd – dodał. – Przyznanie się Donalda Trumpa, że zamierza dać Putinowi zielone światło dla większej liczby wojen i przemocy, kontynuowania brutalnego ataku na wolną Ukrainę oraz rozszerzenia swojej agresji na naród polski i kraje bałtyckie jest przerażające i niebezpieczne.

Głos zabrał także sam szef paktu, Jens Stoltenberger. „NATO pozostaje gotowe i zdolne do obrony wszystkich sojuszników – powiedział. – Jakiegokolwiek sugestie, że sojusznicy nie będą się wzajemnie bronić, podważają całe ▶



► nasze bezpieczeństwo, w tym bezpieczeństwo USA oraz narażają amerykańskich i europejskich żołnierzy na zwiększone ryzyko. Oczekuję, że niezależnie od tego, kto wygra wybory prezydenckie, Stany Zjednoczone pozostaną silnym i zaangażowanym sojusznikiem NATO”.

Wpływowy senator Marco Rubio, republikanin z Florydy, oświadczył zaś, że nie odebrał słów Trumpa jako sugestii, iż nie będzie bronił krajów z zaległościami finansowymi. „Donald Trump był prezydentem i nie wyprowadził nas z NATO” – powiedział i dodał, że podczas jego kadencji wojska amerykańskie stacjonowały we wszystkich krajach NATO.

„Powiedzmy szczerze, Donald Trump nie jest członkiem Council on Foreign Relations – oznajmił. – On nie mówi jak tradycyjny polityk.... Stwierdził, że NATO było słabe i rozbite, dopóki nie przejął władzy, gdyż inni nie płacili swoich składek, a potem opowiedział historię o tym, jak wykorzystał dźwignię finansową, aby przekonać innych, aby stanęli na wysokości zadania i stali się bardziej aktywni w NATO”. I dodał: „Nie mam żadnych obaw. Był już prezydentem. Wiem dokładnie, co zrobił i co zrobi z sojuszem NATO. To musi być sojusz, a nie obrońa ze strony Ameryki z małymi i młodszymi partnerami”.

Wymóc na innych 2 proc.

Stanowisko byłego gospodarza Białego Domu jest jasne. Podczas swojej po-

przedniej kampanii zaniepokoił zachodnich sojuszników ostrzegając, że USA pod jego przywództwem mogą porzucić zobowiązania wynikające z traktatu NATO i stanąć w obronie jedynie krajów, które spełniają wytyczne sojuszu, przeznaczając 2 proc. swojego produktu krajowego brutto na cele wojskowe. To prawda. Jako prezydent poparł klauzulę wzajemnej obrony NATO zawartą w artykule 5., która stanowi, że zbrojny atak na jednego lub więcej członków NATO będzie uważany za atak przeciwko wszystkim członkom. Chwalił państwa wywiązujące się z zobowiązań finansowych, ganił te, które unikają przeznaczania większych środków na obronność, żerując w ten sposób na gwarancjach USA. Apelowal także o reformę NATO, aby wzmocnić sojusz.

Według danych z 2022 r. siedem z 31 państw członkowskich NATO wypełniało obowiązek 2 proc. w porównaniu z trzema państwami w 2014 r. Na wiecu Trump chwalił się, że dzięki jego naciskom do kasy NATO – mimo że poszczególne kraje nie płacą sojuszowi bezpośrednio – wpłynęły setki miliardów dolarów.

„Teorii szaleńca”

Przeinaczając słowa Trumpa, pomimo wyraźnego użycia przez niego czasu przeszłego, wiele mediów i wielu polityków uznało je za obecne stanowisko kandydata na prezydenta i zachęcało Rosję do ataku w Europie. Były prezydent jest dobrym i barwnym mówcą. Nie trzeba być bystrym obserwatorem,

aby zauważyć, że często stosuje anegdoty. I tym razem się nią posłużył, aby porwać tłum. Media i różni wielcy tego świata, z europejskimi politykami na czele, w tym polskimi, nie zrozumieli o co chodzi. Cechą charakterystyczną wystąpień Trumpa i w ogóle jego prezydentury jest stosowanie w stosunkach zagranicznych „teorii szaleńca” (Madman Theory). Uprawiał to już Richard Nixon. Jeżeli twoi partnerzy lub przeciwnicy polityczni uwierzą, że działasz pod wpływem impulsu, że jesteś w stanie pounąć się do skrajności, aby osiągnąć swoje cele – wtedy jest bardziej prawdopodobne, że ustąpią przed twoimi argumentami i żądaniami. Tego typu strategia ze strony Trumpa działała wobec NATO – niektóre kraje zaczęły więcej przeznaczać pieniędzy na obronność. O to mu chodziło. W czasie wiecu w Karolinie Południowej, wykorzystując anegdotę o ostrzeżeniu skierowanym do bezimiennego przywódcy, zademonstrował zebranych, że był skuteczny i że „pieniądze napłynęły do NATO”.

Z obozu byłego prezydenta wystosowano krótkie oświadczenie. „Prezydent Trump nakłonił naszych sojuszników do zwiększenia wydatków w NATO, żądając od nich zapłaty, ale Joe Biden znowu pozwolił im wykorzystywać amerykańskiego podatnika – powiedział rzecznik sztabu Jason Miller. – Kiedy nie ponosisz wydatków na obronę nie możesz być zdziwiony, że będziesz miał więcej wojen”. Krótko i klarownie.

ROBERT CHMIELARCZYK



Manifestacja 6 marca 2024 w Warszawie

Obrazy jak z pieśni Jacka Kaczmarskiego

■ Zastanawiałem się, widząc jak obecna koalicja rządząca prowadzi „dialog” ze społeczeństwem na ulicach Warszawy 6 marca A.D. 2024, do czego to porównać. Cisnęło się wiele reminiscencji, ale najbardziej kojarzyło się to ze schyłkowym PRL lat 80. XX wieku.

Rolnicy, leśnicy, myśliwy, pszczelarze, pracownicy wszystkich branż, zrzeszeni i niezrzeszeni, przyjechali do Warszawy skorzystać ze swoich konstytucyjnych praw do wolności zgromadzeń i manifestacji, aby zaprotestować przeciwko forsowanemu przez Unię Europejską tzw. Zielonemu Ładowi. Dotyczyć on ma wszystkich obywateli UE

i wszystkich bez wyjątku dziedzin ich życia. Statystyczny Polak, aby dostosować się do jego norm i wymogów będzie zmuszony według niektórych szacunków, wydać ok. 32 000 zł rocznie. Na Zielony Ład składa się m.in. koniec rolnictwa takiego jakie znamy, drogie media (prąd, ciepło), zakaz używania do ogrzewania węgla i gazu, zakaz

używania aut spalinowych, gigantyczne opodatkowanie benzyny i oleju napędowego, ogromne koszty transportu, obligatoryjne przystosowanie wszystkich budynków i mieszkań do tzw. „zeroemisyjności”, upadek lub ucieczka przemysłu do krajów, które nie stosują tego ro-

Ciąg dalszy na str. 14 ►

► dzaju rozwiązań (m.in. ChRL, Indie, USA, Ameryka Płd.) i związane z tym zbrodnicie oraz drożyzna.

Już od grudnia 2023 roku zaczęli protestować rolnicy w krajach tzw. starej UE. W tym roku protesty zaczęły się w naszej części Europy. Polscy rolnicy przystąpili do nich 9 lutego br. Akcja miała charakter blokad węzłów komunikacyjnych, przejść granicznych oraz manifestacji w dużych miastach. Protest proklamował NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych. 22 lutego br. przystąpiła do niego pracowniczka „Solidarność” oraz wiele innych związków i organizacji branżowych. W przeciwieństwie do krajów starej UE, gdzie protesty były nieraz bardzo gwałtowne, w Polsce miały charakter pokojowy. W środę 6 marca br. do Warszawy zjechały z całej Polski dziesiątki tysięcy niezadowolonych. Już na wstępie protestujący spotkali się z utrudnieniami ze strony władz. Do Warszawy nie wpuszczono ciągników i maszyn rolniczych, mimo że w całej UE nie blokowano ich. Manifestacja zaczęła się pod KPRM po przemówieniach liderów. Premier ani nikt z ministrów obecnego rządu nie znalazł czasu, aby spotkać się z reprezentacją protestujących. Petycję od manifestantów odebrały w holu dwie pra-



cownice sekretariatu. Nie lepiej a nawet gorzej było w uśmiechniętym, a nawet roztańczonym w Popielec Sejmie. Manifestacja spod KPRM dotarła tam, aby natknąć się na rozstawione wokół budynków Parlamentu barierki – rotacyjne, niczym Marszałek Sejmu.

Znów mieli przemówić liderzy protestu i wtedy – tak jak na Marszach Niepodległości w latach 2010-2014 – pojawili się znikąd zakapturzeni ludzie. Wówczas pierwszy raz pojawił się obraz z „Murów” Jacka Kaczmarskiego – **Rwali bruk! Ten z nami, ten przeciw nam!** Nie uczestniczyli w manifestacji, tak jak się pojawili, tak zniknęli ku całkowitemu zaskoczeniu spokojnych manifestantów. Przed zniknięciem zaczęli

rzucić kostką brukową w Policję. I pojawił się drugi obraz parafrazując „Obławę” znanego Barda – **Obława, obława, na młodych rolników obława!** Policja użyła gazu łzawiącego, granatów hukowych i pałek w stosunku do manifestantów zatrzymując niektórych z nich. Wtedy nadszedł trzeci obraz, tym razem ze „Świadectwa” Jacka Kaczmarskiego – **A tu całkiem kadr jak z Wajdy. Człowiek, Sztandar, dymu chmury.** Kilku policjantów podbiegło do spokojnie stojącego młodego manifestanta z biało-czerwoną flagą. Przewróciło go na jezdnię, skuwając kajdankami. Biało-czerwona upadła na bruk, bezmyślnie poniewierana podkutymi buciorami...

Obok obradował Sejm, który nie znalazł czasu ani woli na przyjęcie Uchwały w sprawie rolniczych postulatów i protestów. Wówczas pojawił się czwarty obraz z pieśni Jacka Kaczmarskiego, tym razem z „Obym się mylił” –

**Na razie rośnie sterta wróżb ponurych,
Póki ci wszyscy, co się za nią skryli
Szykują nowy plan „Demokracji”,
Ręce podnosząc obłudnie do góry.
– Obym się mylił.**

Bardowie są wiecznie żywi. Niestety ...

UCHWAŁA NR 4

Opole dnia 26.02.2024 r.

Opolskiej Wojewódzkiej Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych

Jesteśmy świadkami postępującego zamachu na instytucje państwa polskiego ze strony ugrupowań, które przyjęły na swoje sztandary wulgarne hasła marginesu społecznego i wezwania do zemsty politycznej oraz opowiedziały się za przywracaniem funkcjonariuszom komunistycznej, zbrodniczej i antypolskiej formacji, jaką była Służba Bezpieczeństwa, wysokich uposażeń emerytalnych.

Obserwujemy proces dewastacji systemu prawnego oraz degradacji rangi urzędów państwowych poprzez czystki personalne dokonywane przez rząd Donalda Tuska w instytucjach państwa, czego przejawem jest m.in. usunięcie w dniu 20 lutego 2024 roku ze stanowiska szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka.



W obliczu ww. wydarzeń ustępujemy na znak protestu i solidarności z pełnionymi dotychczas społecznie funk-

cji w opolskiej Wojewódzkiej Radzie do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowa- ►



► nych z Powodów Politycznych. Decyzje rządu uważamy za haniebne i nie liczące z honorem ludzi, którzy walczyli o niepodległość Polski.

Pozostawanie we współpracy z formacją hołdującą komunistycznym ideom i zbrodniarzom – z którymi walczyliśmy i których byliśmy ofiarami w czasach okupacji sowieckiej i komunistycznej dyktatury – byłoby dla nas kompromitującym i uwłaczającym godności aktem kolaboracji z wrogami Ojczyzny oraz swoistą formą akceptacji wobec zbrodniarzy, którzy niewolili nasz kraj. Nie chcemy być w żadnym wypadku kojarzeni z władzą, która do-



konuje opisanych haniebnych czynów, jak również szeregu zmian zmierzających do pozbawienia Polski suweren-

ności oraz osłabienia polskiej tożsamości, m.in. poprzez antypolskie działania wymierzone w pamięć i tradycję narodową na polu oświaty.

Barbarzyńskie zbezczeszczenie miejsca pamięci historycznej i usunięcie napisów nad salami im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz Braci Jędrzeja i Ryszarda Kowalczyków przez Wojewodę Opolską panią Monikę Jurk całkowicie wyklucza możliwość współpracy Rady na gruncie lokalnym z reprezentantami rządu Donalda Tuska.

508. konferencja Klubu **Spotkanie i Dialog**

Wrocław 6.03.2024 r.

Popieramy protesty polskich rolników



My, zgromadzeni na 508. konferencji wrocławskiego Klubu Spotkanie i Dialog pragniemy wyrazić solidarność z protestującymi rolnikami. My także uważamy, że brukselski Zielony Ład, bazujący na ideologii klimatycznej, stanowi poważne zagrożenie dla polskiego i europejskiego rolnictwa. Popieramy postulaty nałożenia embarga na produkty rolne i spożywcze, importowane z Ukrainy. Zakaz importu powinien objąć także produkty napływające z Rosji i Białorusi.

Jesteśmy pełni szacunku dla ciężkiej pracy polskiego rolnika. Wiemy, że przekłada się ona na zapewnienie Polakom bezpieczeństwa żywnościowego. Sprzeciwiamy się wszelkim formom biurokratycznego nacisku oraz nieuczciwej konkurencji. Wasza walka jest równocześnie naszą walką o godność każdego Polaka, o wolność gospodarowania, o suwerenność naszej Ojczyzny oraz o zdrową żywność na polskich stołach.

Boże chroń ludzi pracy, Boże wspieraj Solidarność, Boże chroń Polskę.

1 marca

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Nazywano ich bandytami i faszystami. Oskarżano o antysemityzm i zbrodnie, których nie popełnili. Torturowano ich, mordowano i chowano w bezimiennych grobach. Mieli trafić na śmietnik naszych narodowych dziejów, niczym Maciej Chęłmicki w filmie „Popiół i diament” Andrzeja Wajdy.

A ci, którzy przeżyli represje, jeszcze przez wiele lat byli pilnie obserwowani przez aparat bezpieczeństwa PRL. Czym zawinili Żołnierze Wyklęci albo raczej Niezłomni? Ich winą było to, że byli patriotami, którzy nie godzili się na zniewolenie Polski pod rządami komunistów, narzuconych przez Związek Sowiecki. W znakomitej większości byli to żołnierze, którzy brali udział w walkach od początku wojny, od 1 września 1939 roku. Do końca pozostali wierni złożonej przysiędze wojskowej, w której słowa „bronić Ojczyzny do ostatniej kropli krwi”, nie były pustym zwrotem. Podobnie jak: „Tak mi dopomóż Bóg”. Te słowa dawały im siłę, dzięki której walczyli i żyli nadzieją na zwycięstwo.

Niestety, oczekiwana pomoc od naszych zachodnich sojuszników nie nadeszła. Na zasłużoną chwałę czekali długo, bardzo długo. Dopiero Prezydent Lech Kaczyński zainicjował obchody święta państwowego – Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych 1 marca każdego roku. Nie była to data przypadkowa. Tego dnia, w 1951 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie zostali zamordowani przywódcy IV Zarządu Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość z prezesem WiN ppłk Łukaszem Cieplińskim („Pług”, „Ludwik”). Wśród zamordowanych znajdował się major Adam Lazarowicz (ps. „Klamra”), zastępca prezesa IV Zarządu Zrzeszenia WiN. Został pochowany w bezimiennym grobie, do dzisiaj nie jest znane miejsce pochówku. Wnuk Romuald Lazarowicz, chociaż nigdy nie poznał osobiście swego znamienitego Dziadka, kontynuował walkę o pełną wolność dla Polski, będąc działaczem opozycji w PRL, jednym z filarów podziemnej konspiracji i bliskim współpracownikiem przewodniczącego Solidarności Walczącej, Kornela Morawieckiego. Kod wolności, jakim żyły osoby pokroju rodziny Lazarowiczów i wiele innych sprawił, że dzisiaj możemy cieszyć się wolną i niepodległą Polską. Niestety, komuś bardzo zależy na tym, aby zno-

wu dotknęło tych patriotów zapomnienie. Z programu nauczania historii ruguje się temat Żołnierzy Niezłomnych. Są propozycje, aby święto Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych zastąpić czymś nowym. Czym? Kolejnym fałszerstwem? Bo przecież faktów historycznych nie da się zastąpić.

Profesor Maria Turlejska była komunistyczną działaczką, mocno zaangażowaną w budowę „zrębów Polski Ludowej”. Jej mąż, Jan Turlejski, białoruski i sowiecki działacz komunistyczny, zginął w 1941 r. pod Wiaźmą w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach podczas próby przerzutu tzw. pierwszej grupy inicjatywnej Polskiej Partii Robotniczej, której zadaniem było odtworzenie na terenie Polski ruchu komunistycznego, zależnego od Sowietów. Podają te fakty dlatego, by zobrazować stosunek Turlejskiej jako historyka wobec rzeczywistości pierwszych powojennych lat. Ale nawet Turlejska, tak daleka od stosowania krytyki wobec władzy w tamtym czasie, nie mogła pominąć faktu tworzenia w aparacie bezpieczeństwa tzw. „band pozorowanych”. W swojej pracy „Te pokolenia żałobami czarne”, wydanej w Londynie, pisała: *oddziały pozorowane tworzone po to, aby przeniknąć do reakcyjnego, zbrojnego podziemia w celu zdobycia informacji o nim. Wiemy z autopsji, że już jesienią 1944 r. w Otwocku utworzona została specjalna szkoła przy Komendzie Głównej Milicji Obywatelskiej do szkolenia dywersantów i terrorystów. Z tej właśnie kadry, szkolonej celowo, powstały pierwsze oddziały pozorowane.*

Inny działacz z tamtego czasu, pułkownik Edward Gronczewski ps. „Przepiórka”, który podczas wojny był w oddziałach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, a więc jak najbardziej związanej z ówczesną sowiecką jacejką, we wspomnieniach wydanych w 1976 pisał o odprawie, jaka miała miejsce w czerwcu 1945 roku w Sztapie Generalnym Wojska Polskiego: *W trakcie odprawy do-*

*szliśmy do wniosku, że należy wysłać w teren niewielkie, lecz bardzo dobrze uzbrojone grupy pseudopartyzanckie. Ze względu na to, że aresztowań dokonaliśmy w różnych okolicznościach, lecz z reguły w sposób tajemniczy, i występując w większości wypadków jako banda, wprowadzaliśmy wielkie zamieszanie wśród poszczególnych organizacji podziemnych i doprowadzaliśmy do antagonizmów i wzajemnych uprzedzeń. Każde aresztowanie, starcie czy „wspę” jedna organizacja przypisywała drugiej. W podziemiu nikt nikomu nie wierzył. We wszystkich posunięciach dopatrywano się podstępów i prowokacji. Fakt ten niewątpliwie należy uznać za najważniejsze z naszych osiągnięć. Wobec ludności stosowano taktykę zastraszania i odpowiedzialności zbiorowej. Pułkownik Ludowego Wojska Polskiego Janusz Zarzycki, pochodzący z rodziny żydowskiej (Neugebauer), szef Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, w memoriale „Taktyka walki z bandami” z 1946 roku, pisał: *Postawić zasadę odpowiedzialności zbiorowej wsi za zbrodnie dokonywane na jej terenie, w skrajnych przypadkach przy napotkaniu na zbrojny opór wsi, spalenie wsi.* Przypomina to metody represji i odpowiedzialności zbiorowej identyczne, jakie stosowali Niemcy wobec Polaków podczas okupacji.*

Działania komunistycznych władz i ich aparatu bezpieczeństwa czyli Urzędu Bezpieczeństwa i Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego, zostały dobrze rozpoznane przez wywiad i kontrwywiad niezależnych od siebie jednostek wojskowych działających w konspiracji. Już w czerwcu 1945 roku: *jakieś nieznanne, uzbrojone oddziały grasują w nocy i w imię patriotyzmu, pod groźbą kary śmierci nakładają na Polaków wysoką kontrybucję lub grabią majątek rzekomo na cele podziemnej organizacji. Przy tym katują ludzi, bijąc dzieci i łamiąc ręce niewiastom.* W innych meldunkach pisano o „zrabowanych pierścionkach, ob- ▶



► rączkach i złocie”, które zostało znalezione przy pojmanych przez „leśnych” członków jednej z band pozorowanych.

W czasach mego dzieciństwa zaczytywałem się książkami Nienackiego o przygodach Pana Samochodzika, detektywa – amatora i historyka sztuki, który odzyskiwał zaginione skarby. Takich jak ja były tysiące, może nawet setki tysięcy. Wydawane w PRL książki Nienackiego rozchodziły się jak ciepłe bułeczki, sprzedawane „spod lady” u zaprzyjaźnionych ekspedientek z księgarń. Znając zasięg odbioru książek tego popularnego wśród młodzieży pisarza, komunistyczna władza postarała się, by wykorzystać ten fakt do fałszowania prawdy historycznej. Począwszy od 1957 roku na łamach łódzkiego „Głosu Robotniczego”, organu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, rozpoczął się druk „Warszyc”, o „działalności zbrojnej bandy Sojczyńskiego”. Materiał do cyklu artykułów został dostarczony przez Służbę Bezpieczeństwa. Został on tak dobrany, by pokazać „Warszycę” jako zbrojnego watażkę, bandytę, który „strzela do niewinnych ludzi”.

Nienacki nie był głupi. Wiedział, że dzięki tym artykułom nie zdobędzie przychylności czytelników, dlatego podpisywał je jako „Ewa Połaniecka”. Dopiero książkowa wersja (Worek judaszów) wydana w 1961 roku, została podpisana nazwiskiem Nienacki. Warto przy tym dodać, że i ów „Zbigniew Nienacki” to także pseudonim literacki Zbigniewa Nowickiego. Autor był agentem SB, mieszkał w Jerzwałdzie na Mazurach, jego przyjaciелеm był minister Mieczysław Moczar (Mikołaj Demko), z pochodzenia Białorusin, jeden z najbardziej zaangażowanych w tworzeniu komunistycznego aparatu bezpieczeństwa w Polsce. Na podstawie książki Nienackiego reżyser Jerzy Passendorfer nakręcił w 1971 roku film „Akcja Brutus”. Przez wiele lat za fałszowaną postać „Warszycę” miała straszyć i przestrzegać przed skutkami oporu wobec komunistycznej władzy.

Jakie intencje przyświecają obecnym decydentom, którzy przy „odchudzeniu programów nauczania”, chcą wyrugować pamięć o Żołnierzach Wyklętych? W jednym z odcinków serialu „Polskie Drogi” z 1976 roku, jeden z bohaterów mówi: „Polak jest z natury przekorny. Jak mu zabraniają, to on spróbuje”. Pamiętam, jak w latach 80. Polacy sięgali po druki „drugiego obiegu”, w których podawano informacje niedostępne w „normalnym” czyli jawnym obiegu. Czy w podobny sposób ma wyglądać nasza odpowiedź na decyzje obecnej władzy?

Francja

Aborcja wyklucza Wolność, Równość, Braterstwo



TOMASZ
BIAŁASZCZYK



Jednak – przegłosowano zmiany we francuskiej konstytucji. Zgodę na aborcję nazwano prawem. Dwie połączone izby francuskiego parlamentu zebrały się w Wersalu na tragicznym posiedzeniu. 4 marca 2024 roku deputowani i senatorowie dopisali nowe zdanie w artykule 34. konstytucji: „Ustawa określa warunki korzystania z przysługującej kobiecie swobody dobrowolnego przerwania ciąży”. Za opowiedziało się 780 parlamentarzystów, przeciw było 72. Mniej niż 10 procent przedstawicieli narodu pamiętało o zasadzie: *Nie czyn drugiemu co Tobie nie miłe!*

Nad Loarą już teraz wykonuje się rocznie 230 tys. aborcji. Procedura jest dostępna z małymi ograniczeniami do 14. tygodnia ciąży. Szacuje się, że jedna trzecia Francuzek poddała się jej przynajmniej raz w życiu. Z dawnej kołki chrześcijaństwa, nazywanej najstarszą córką Kościoła, wyszło przestanie dla całej Europy i świata. Zwycięza wolność do czynienia zła, do zabijania innych. Siła wobec najsłabszych i nienarodzonych – zamiast miłości, szacunku i wsparcia. Już nie każda osoba jest darem.

Papieska Akademia Życia przypominała, że „w epoce powszechnych praw człowieka nie może być «prawa» do odbierania życia człowiekowi”. Zaapelowała do „wszystkich rządów i wszystkich tradycji religijnych, aby dołożyły wszelkich starań, aby na tym etapie historii ochrona życia stała się absolutnym priorytetem”. Wskazała, że „ochrona życia ludzkiego jest pierwszym celem ludzkości”, który można osiągnąć tylko wtedy, gdy „nauka, technologia i przemysł służą osobie ludzkiej i braterstwu”.

Wolność kobiet do skorzystania z aborcji – nadrzędnym celem

Francuski prezydent Macron zrealizował swoją obietnicę wyborczą „uczynienia prawa kobiet do aborcji nieodwracalnym poprzez zapisanie go w konstytucji”. Przyspieszono prace, gdyż zostało „zagrożone prawo do aborcji w Stanach Zjednoczonych”, tam Sąd Najwyższy uchylił orzeczenie, które to gwarantowało. We wstępie do projektu napisano: „Niestety, to wydarzenie nie jest odosobnione: w wielu krajach, nawet w Europie, istnieją nurty opinii, które za wszelką cenę starają się utrudnić kobietom swobodę przerywania ciąży, jeśli tego chcą”.

„Jeśli tego chcą”

Przerażające, że chcą tego kobiety, mężczyźni, lekarze, aktywistka. Naukowcy, firmy farmaceutyczne, partie polityczne, stowarzyszenia. W kościołach i religiach znajdziemy swobodnych interpretatorów zakazu – Nie zabijaj. W Polsce mamy wrócić do dyskusji po wyborach samorządowych. Ci, co się urodzili, chcą decydować o narodzinach innych. Nazywają to wolnością. Nie chcą pamiętać, że moja wolność powinna kończyć się tam, gdzie jest innych wolność do życia. Do oddychania, podziwiania świata, do kochania, do dawania miłości najbliższemu. Bliżni i obcym, drugiemu człowiekowi.

Relacje z obchodów Narodowego Dnia Pamięci **Żołnierzy Wyklętych**

Warszawa, cmentarz bródnowski

SOLIDARNI 2010

Hanna Dobrowolska: Szanowni Państwo, z okazji obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych-Niezlomnych już po raz trzynasty stawiliśmy się u stóp pomnika więźniów politycznych straconych, zamordowanych w latach 1944-1956. Stoimy dzisiaj przed krzyżem i studnią, symboliczną Studzienką Bródnowską, które upamiętniają tajemne pochówki dokonywane tutaj na całym cmentarzu. Mówi się o 47 bohaterach pochowanych na cmentarzu bródnowskim. Ciągłe jednak nieznaną jest ich dokładna liczba. Instytut Pamięci Narodowej dokonał badań i ekshumacji w roku 2015 – wówczas odnaleziono szczątki ośmiu bohaterów i w 2017 – kiedy odnaleziono 17 pochówków. W obu tych przypadkach noszące ślady śmierci poprzez zadanie strzału katyńskiego w tył głowy. Obecnie IPN kontynuuje swoje starania, ażeby móc odkryć mogiły, które są już wstępnie zidentyfikowane jako znajdujące się pod aktualnymi grobami w kwaterze 43.

Gromadzi nas tutaj dzisiaj część dla ofiar komunistycznych zbrodni i tych anonimowych, i tych znanych już z imienia i nazwiska, które dzisiaj wybrzmiały podczas uroczystego apelu pamięci. Nasze pokolenie pragnie przywrócić pamięć o nich, utrwalić ją, ale przede wszystkim umożliwić identyfikację, tak ażeby wszyscy oni w godny sposób, z imienia i nazwiska, mogli być przez nas czczeni.



Szanowni Państwo, w imieniu organizatorów dzisiejszej uroczystości – Stowarzyszenia Solidarni 2010, a także grup rekonstruktorów z Grupy Historycznej Zgrupowanie Radosław, ze Stowarzyszenia Grupy Historycznej Niepodległość, Rodzinnej Grupy Historycznej Szwadron Żandarmerii – która odbywa się w uroczystej asyście Pułku Reprezentacyjnego Wojska Polskiego pod dowództwem pana podporucznika Artura Rosnera, chciałabym przywitać gości, którzy dzisiaj zaszczylili nas swoją obecnością.

W pierwszej kolejności chciałabym przywitać księdza infułata Jana Sikorskiego, kapelana internowanych w 1981 roku na warszawskiej Białołęce, kapła-

na, któremu zawdzięczamy kontynuowanie tradycji mszy za ojczyznę w kościele św. Stanisława Kostki, po śmierci księdza Jerzego Popiełuszki. Kapelana Solidarności regionu Mazowsze, ikony niezłomnych czasów stanu wojennego. Bóg zapłać, księżę infułacie, za przyjęcie zaproszonych. Chcę powitać także grupę radnych PiS dzielnicy Targówek, rodzinę pana podpułkownika Lucjana Szymańskiego Janczara, bratanków pana pułkownika, przedstawicieli Stowarzyszenia KPN, Niezlomnych, przedstawiciela Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, zastępcę Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN, przedstawiciela Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, delegację Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Przasnyskiej i rodzin poległych i pomordowanych żołnierzy niezłomnych z powiatu przasnyskiego, Towarzystwo Przyjaciół Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury, Stowarzyszenie Wiara i Czyn, Fundację Walczącym o Niepodległość oraz przedstawicieli uczniów, nauczycieli i rodziców szkół podstawowych im. Małego Powstańca oraz księdza Popiełuszki w Ząbkach. Wszystkie delegacje, wszystkich przedstawicieli Fundacji, stowarzyszeń, grup rekonstrukcyjnych, polityków, radnych najserdeczniej dzisiaj witamy w imieniu nas uczestników z wielką wdzięcznością dla Państwa obecności.

Zanim oddam głos przedstawicielom, którzy zechcą dzisiaj do nas skierować kilka słów, chciałabym Pań-





► stwu przypomnieć historię tego miejsca. Uczynię to w imieniu pani poseł Ewy Tomaszewskiej, która po raz pierwszy od wielu lat nie mogła dzisiaj z nami być, a zawsze przypomina historię tego pomnika, ufundowanego niezależnymi środkami. Walka o jego postawienie trwała w latach dziewięćdziesiątych i uwieczniona została właśnie tym wspólnym upamiętnieniem w 2001 roku. Pani poseł, ale również my tutaj przypominamy zawsze, dlaczego tutaj, proszę Państwa, jesteśmy. Do 1956 roku, począwszy od 1944, kiedy jeszcze trwało powstanie po drugiej stronie Wisły, tutaj już NKWD zasądzała pierwsze krwawe wyroki i je wykonywała głównie na terenie Toledo, na Namysłowskiej, czyli w praskim więzieniu karno-śledczym. To była Rakowiecka Pragi, miejsce, które do 1948 było znacznie bardziej krwawe niż tamta strona Wisły. Właśnie do 56 roku w sumie sądy wojskowe zasądziły prawie 8 tysięcy wyroków śmierci i z nich wykonano 4500 egzekucji. Część tajnych i właśnie dlatego tu się gromadzimy, ażeby odtajnić pamięć o tych faktach, ażeby ona nie została przykryta ponownie przez obecną poprawność polityczną, która osacza nas w życiu publicznym w ciągu ostatniego czasu.

Według szacunku historyków w walkach z Sowietami na terenie Polski oraz komunistycznych katowniach zginęło w sumie 50 tysięcy osób. Przez areszty i więzienia przeszło około 2 milionów osób. To fakty, które cały czas nie mogą się przebić w świadomości społecznej, nie mają być utrwalane w programach szkolnych i nasza tutaj dzisiaj obecność jest świadectwem jak niezwykle jest to potrzebne. Ażeby tradycja naszej wolności była ufundowana na prawdzie, a nie na mitach, które próbuje się budować na naszych oczach. W czasie relatywizacji historii, niejasnych granic pomiędzy prawdą a fałszem, zakłamywania faktów o tym, co jest patriotyzmem, a co



zdradą – my tutaj świadczymy o tym, co jest prawdą.

Teraz bardzo proszę o zabranie głosu przedstawiciela Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych na ulicy Rakowieckiej, pana Jarosława Wróblewskiego: Szanowni Państwo, są takie słowa, które pokazują to, co się działo. Słowa mówione, przytaczane przez żołnierzy podziemia niepodległościowego. Chcieli nas zakopać, nie wiedzieli, że jesteśmy ziarnem. Chcieli nas zakopać. Czasy powojenne. Propaganda, która pokazywała tych żołnierzy w jak najgorszym świetle, jako zapluty kartów reakcji, pomocników Hitlera, bandytów, zbrodniarzy, faszystów. Jak się przegląda prasę z tamtego okresu, to nie ma gorszych epitetów. Ludzie, którzy niemal nie zasługują na miarę Polaków. I to się dzieje w szkołach. Twój tata był bandytą. To się dzieje w miastach. Tu mieszka rodzina bandytów. To się dzieje właśnie w tej propagandzie. W tysiącach egzemplarzy, w gazetach, w książkach, w audycjach radiowych rozlewa się po Polsce. Jak się przed tym bronić? Przecież mój tata był żołnierzem Wojska Polskiego. Walczył za Polskę. Mój tata był bohaterem. To się nie przebija. Piętno zdrady, ale to nie była zdrada, bo zdrajcy byli po

drugiej stronie. Ci, którzy woleli Polskę komunistyczną, radziecką. Chcieli nas zakopać potajemnie, tak jak tutaj. Zdeprecjonować. Wyrzucić ze szkół. Pokazać, że ci ludzie nie zasługują na żadną pamięć. Wyklęci, traktowani gorzej jak śmieci. Nie ma ich. Strzela się w tył głowy i znikają. Wyszli z celi, pożegnali się z kolegami. Nie ma. Rodziny nie są powiadamiane o wyrokach. Chcieli nas zakopać, ale nie wiedzieli, że jesteśmy ziarnem. Nie proszą o łaskę. Zabraniam ci tego – powiedział do żony legendarny dowódca Kierownictwa Dywersji Armii Krajowej, generał August Emil Fiedor. Z Bogiem, panowie – tak pożegnał się wychodząc z celi major Zygmunt Szendzielarz Łupaszka. Przyjdzie zwycięstwo, jeszcze Polska nie zginęła – z tymi słowami wychodził z celi major Hieronim Dekutowski Zapora, legenda Lubelszczyzny. Piękne grypsy Łukasza Cieplickiego – Polska suwerenność odzyska. Słowa żony Witolda Pileckiego, która napisała z miłości do męża, upokorzyła się, napisała do prezydenta Bieruta list o ułaskawienie męża – kochał Polskę i ta miłość przesłaniała mu wszystkie inne. A żona wie, była najbliższą swojego męża. Nie wiedzieli, że jesteśmy ziarnem. I to właśnie, co jest fascynujące w tych żołnierzach, że oni widzieli to, że sprawa, o którą walczyli, za którą giną, że ta sprawa zwycięży. Że to morze kłamstwa, czerwone morze nie zaleje tego, nie pokona tego, dlatego, że jest oparte na fałszu, a oni walczyli z prawdą na ustach o ważne wartości, niezmiennie, silne. Te, które kształtowały wcześniejsze pokolenia, II Rzeczpospolitą. Chciano ich zdeprecjonować, pokazać, co jest najgorsze dla żołnierza, że są zdrajcami Polski, że zdradzili Polskę. A oni tę Polskę kochali najmocniej, najbardziej, najczulej. I to, że pamiętamy o nich, to jest wynik tego, że zrozumieliśmy, co oni chcieli nam powiedzieć. Że ten przekaz, jakąś ich sym-



► *bolicznie wyciągniętą dłoń, złapaliśmy. I ten ogień pamięci przekazywany przez późniejsze pokolenia, bo wiemy, że po żołnierzach wyklętych głowę do tej walki nierównej podnieśli uczniowie, studenci, nazywani młodocianymi więźniami w Jaworznie, w Bojanowie, gdzie był obóz dla dziewcząt. I później kolejne pokolenia, mniejsze środowiska, zagraniczne, polonijne. Gdzieś coś się zaczęło przebijać. Solidarność. A teraz jest ten nasz czas. I nic nas z tego nie zwalnia, aby o nich walczyć, aby o nich mówić. Tak naprawdę kochać ich za to, co zrobili. Nosić głęboką wdzięczność w sercu.*

Proszę Państwa, teraz głos oddaję i bardzo proszę o słowo i o przewodniczenie modlitwie księdza Infułata Jana Sikorskiego: *Jesteśmy pełni wzruszenia. Każda historia, każde zdanie, które padało, to jak takie twórcze kamienie w nasze serca. Znamy to powiedzenie, ojczyzna to pamięć i groby. Tyle razy padło to słowo pamięć, a na grobach stoją nasze stopy. Pamięć i groby. Ale ja patrzyłem na te kamienie, które tutaj są, te wielkie głazy. Przypomniły mi się słowa Pana Jezusa, kiedy wkroczył do Jeruzolimy i tłumy krzychały, Hosanna, uczniowie strwożeni – Panie zabroń im tego. I padły słowa – jeżeli oni będą milczeli, to kamienie wołać będą. Tak mi te słowa cały czas przypominają. Kamienie, one wołają i one odchwalają tę pamięć. Jak to dobrze, że jesteśmy właśnie na takiej uroczystości. Kamienie, one trwają. Ale trwa jeszcze ktoś inny. Mojżesz, kiedy spotkał Go w krzaku ognistym – Panie, kim Ty jesteś? Powiedz mi Twoje imię. Oj, zapamiętajmy sobie to imię – Ja jestem ten, który jest. Jak to dobrze, że pamięć trwa. Ale my odejdziemy. Jak to dobrze, żeby ona też skamieniała, tak by o niej nie zapomniano. Ale nawet ci najstarsi odejdą. Bóg jest tym, który jest. Nasze „jest” jest takie krótkie, małe. Zdaje nam się, że pożyjemy 100 lat albo więcej, to bardzo dużo. Cóż to jest wobec wieczności. A jak się mają te dusze, tych, których tutaj zwłoki są pochowane i tych, o których nie wiemy, gdzie są. Jak się mają do tego „jest”. Włączone w Boga odwiecznego, nabierają też tej cechy nieśmiertelności, bo Chrystus zmartwychwstał. I my też, to nasze „jest”, jest takie niemile. To jest się skończy. Wam życzę jak najdłużej. Ale to takie maleńkie. A w Bogu to trwa wiecznie.*

I dlatego jest wielkim sensem to, że tu się spotykamy, tu jesteśmy. Już żeby nie przedłużać. Kochani, jako wprowadzenie do modlitwy – starożytna księga mądrości. Wsłuchajmy się w te słowa. – Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga, Tego, który jest. I nie osiągnie ich męka. Zdało się oczom głupich, że pomarli ci mordercy. Zejście ich pocz-

tano za nieszczęście i odejście od nas za unicestwienie, a oni trwają w pokoju. Choć nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni. Nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności. Tysiące lat temu tekst napisany. Po nieznacznym skarceniu dostąpią dóbr wielkich. Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie. Doświadczył ich jak złoto w tyglu i przyjął ich jako całopalną ofiarę. W dzień nawiedzenia swojego zajaśnieją i rozbiegną się jak iskry po ściernisku. Będą sądzić ludy, zapanują nad narodami, a Pan królować będzie nad nimi na wieki. Ci, którzy mu zaufali, zrozumieją prawdę. Wierni w miłości będą przy nim trwali. Taka nadzieja nas tu spotyka i dlatego to nie jest tylko przeszłość, a oni są, żyją. Dusze sprawiedliwe jak słyszeliśmy są w rękę Boga. I tak jak my za Jego łaską będziemy też w Jego rękę.

Módlmy się na koniec, Panie Boże Wszechmogący, w którego wierzymy i któremu ufamy, obdarz naszych poległych braci i siostry radością życia wiecznego. I spraw, by ich cierpienia i z ich krwi wyrastały nowe pokolenia, godne ich bohaterskiej postawy przez Chrystusa Pana naszego. Niech Was błogosławi wszystkich, napelnią swoją łaską, nadzieją i miłością. Bóg Wszechmogący, Ojciec i Syn, i Duch Święty. Amen.

Wrocław

MARIA MORAWIECKA



1 marca także stolica Dolnego Śląska obchodziła Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. W godzinach poran-



nym na Cmentarzu Osobowickim przy Pomniku Ofiar Terroru Komunistycznego odbyła się uroczystość upamiętniająca Żołnierzy Niezłomnych, zorganizowana przez wrocławski oddział Instytutu Pamięi Narodowej. W asyście wojskowej i z udziałem pocztów sztandarowych Stowarzyszenia Solidarność Walcząca, Stowarzyszenia Niezłomnych i kilku wrocławskich szkół wystąpili przemówień, m. in. dyrektora wrocławskiego oddziału IPN dr hab. Kamila Dworaczka oraz przemawiającego w imieniu rodzin ofiar Przemysława Łazarowicza. ►



► Fragment wystąpienia dr Kamiła Dworaczka: *Nie wystarczyło morderstwo, nie wystarczył niesprawiedliwy wyrok, bestialskie przesłuchania. Tych ludzi pozbawiono nawet grobów, zakazano o nich pamiętać. Represją szczególnie bolesną dla najbliższych był brak własnego nagrobka.*

Słowa Przemysława Lazarowicza: *Wielu z bohaterskich obrońców naszej Ojczyzny zginęło z bronią w ręku, jednak jeszcze więcej w katowniach NKWD i bezpieki, przechodząc wcześniej prawdziwą Golgotę cierpień, tortur i prze-*



śladowań, stosowanych przez oprawców spod czerwonej gwiazdy. Na mieleckim Pomniku Żołnierzy Niezłomnych-Wykłętych znajduje się także znamieny napis: „Chcieli nas zakopać, nie wiedzieli, że jesteśmy ziarnem”. Tak, stali się ziarnem, które wydało obfity plon, rozkwitło patriotycznymi, niepodległościowymi działaniami następców i zaowocowało klęską ich katów i odrodzeniem Niepodległej Rzeczypospolitej.

Po przemówieniach odmówiono modlitwę w intencji ofiar. Uroczystość uświetniła salwa honorowa oraz odegranie i odśpiewanie Hymnu i pieśni reprezentacyjnej Wojska Polskiego – Mar-



sza Pierwszej Brygady. Po nich nastąpiło złożenie wieńców pod Pomnikiem.

Po południu w Bazylice św. Elżbiety Węgierskiej obok Rynku została odprawiona msza św. w intencji Ojczyzny i Żołnierzy Wyklętych, na którą przybyli liczni wierni. Po mszy św. ponad tysiąc osób przeszło w patriotycznym marszu ku czci Niezłomnych, zorganizowanym przez narodowców i przy współudziale kibiców Śląska Wrocław. Uczestnicy marszu skandowali hasła – Cześć i chwała Bohaterom, Raz sierpem raz młotem czerwoną hołotę, Polska to my, nie Donald i jego psy. Powiewały biało-czer-

wone flagi, niesiono banery i transparenty. W marszu wzięli udział członkowie i sympatycy Solidarności Walczącej. Widoczny był duży transparent z napisem i symbolem SW. Marsz zakończył się w pobliżu skweru u zbiegu ulic Borowskiej, Dyrekcyjnej i Glinianej, gdzie od roku trwają prace przy budowie pomnika poświęconego Żołnierzom Wyklętym.

Miejmy nadzieję, że obecnie, po zmianie władzy miasta, prace te nie zostaną wstrzymane. Winni jesteśmy ten pomnik Tym, którzy w najciemniejszych czasach stalinizmu niezlomnie, za cenę życia, walczyli o niepodległą i suwerenną Rzeczypospolitą.

► Ciąg dalszy na str. 22

Kraków

GRZEGORZ GORCZYCA



▶ W piątek, 1 marca 2024 roku, w całym kraju odbyły się uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Święto to obchodzone jest od 2011 roku.

W lutym 2010 roku śp. Prezydent RP Lech Kaczyński zainicjował upamiętnienie bohaterów powojennej konspiracji poprzez złożenie na ręce marszałka Sejmu projektu ustawy o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych jako święta państwowego. Ostatecznie w lutym 2011 roku Sejm uchwalił ustawę o ustanowieniu dnia 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Data 1 marca nie jest przypadkowa. Nawiązuje do rocznicy zamordowania przez komunistów w 1951 roku członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” z jego prezesem ppłk Łukaszem Cieplińskim „Pług”, żołnierzem ZWZ-AK oraz sześcioma innymi działaczami WiN. Święto upamiętnia wszystkich żołnierzy i działaczy antykomunistycznego podziemia niepodległościowego.

Krakowskie uroczystości z okazji Dnia Żołnierzy Niezłomnych składały się z dwóch części. Pierwsza to msza święta w Katedrze Wawelskiej. Druga część uroczystości odbyła się w Parku im. Jordana, gdzie z Wawelu przemaszerował pochód patriotyczny. W Galerii Wielkich Polaków przy pomnikach niezłomnych złożone zostały kwiaty i za-



palone znicze. Odczytano Apel Pamięci, a kompania honorowa oddała salwę honorową. Krakowskie obchody w parku Jordana zgromadziły setki krakowian. Obecni byli kombatanci, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, parlamentarzyści, duchowni, wojsko i inne służby mundurowe. Także

przedstawiciele organizacji i środowisk patriotycznych. Licznie i ze sztandarami stawiała się młodzież krakowskich szkół. Instytut Pamięci Narodowej reprezentowało liczne grono pracowników, z dyrektorem oddziału dr hab. Filipem Musiałem oraz dyrektorem Biura Edukacji Narodowej dr Adamem Pleskaczyńskim.



KONCERT PASYJNY

PRZEZ SWOJE RANY

**CHÓR BASILICA CANTANS
KATEDRY WROCŁAWSKIEJ**

Mateusz Żegleń - Organy
Miroslawa Jura - Żegleń - Dyrygent

W programie m.in.
J. G. Rheinberger Stabat Mater

oraz:
G. Deak-Bardos
M. Gomółka
H. M. Gorecki
G. F. Händel
P. Jańczak
A. Lotti

17 MARCA 2024
NIEDZIELA, GODZ. 14.00
(po Mszy św. o godzinie 13.00)
KATEDRA WROCŁAWSKA

WSTĘP WOLNY



„Wolni i Solidarni”

TOMASZ
BIAŁASZCZYK



• Polska – ale jaka?

Teresa Grabińska, *Idea solidarności w programie NSZZ „Solidarność” versus pierwsza wizja solidaryzmu*
Paweł Falicki, *Wykuwanie idei. Wspomnienie z 1983 roku Nasza wizytówka*

• Idee i polityka

Wokół procesów kumulacji i dywersyfikacji władzy. Zapis debaty nad książką Jedność i podział władzy Artura Ławniczaka z udziałem Mieszka Ciesielskiego i Arkadiusza Lewandowskiego

• Historia najnowsza

Krzysztof Brzechczyn, *„Literaci” – Przykłady działań Służby Bezpieczeństwa wobec środowiska literackiego Poznań w latach 70. XX wieku*

• Recenzje i omówienia

Grzegorz Klonowski, *Autonomiczny Wydział Wschodni Solidarności Walczącej*
Marek Nowak, *O post-demokracji, konserwatyzmie i Europie Środkowej*

W pierwszych dniach marca w redakcyjnej pocztce znaleźliśmy kolejny numer czasopisma „Wolni i Solidarni”. Doświadczyliśmy radości trzymania a później czytania cennego słowa drukowanego o ważnych dla nas sprawach. Dodatkowo ten kwartalnik o tematyce społeczno-politycznej jest szczególnie bliski wszystkim, którzy chcą przenieść w kolejne lata myśl Kornela Morawieckiego i idee ogólnopolskiej podziemnej organizacji Solidarność Walcząca. Podtytuł „Między Ideą a Praktyką” wskazuje na istotny styl politycznego myślenia przewyższający opozycję między indywidualnym a wspólnotowym wymiarem ludzkiego bytowania.

Zespół w każdym numerze chce łączyć wartości partykularne z uniwersalnymi. Próbuje łączyć klasyczny konserwatyzm z opartą na wolnym rynku gospodarką, nie zapominając o patriotyzmie i solidaryzmie. Zarówno w Polsce, w krajach Europy Środkowo-Wschodniej jak i na świecie. Jak wskazuje poniższy spis treści – są idee, historia i owocne dyskusje. Gratulujemy lubelsko-poznańskiemu zespołowi tematów i konsekwencji.

• Fakty i komentarze

Jerzy Żurko, *Wojna o media – wojna w mediach*
Sławomir Magala, *Od wirtualnego masażu do realnej masakry*
Artur Adamski, *Kryzys polskości i jego przyczyny*

32 000 zł
NAWET TYLE ZA ZIELONY ŁĄD
BĘDZIE PŁACIŁ CO ROKU
KAŻDY PRACUJĄCY POLAK

ZIELONY ŁĄD TO M.IN.:

- ! DROGI PRĄD I CIEPŁO. NOWE PODATKI NA ENERGIĘ ORAZ ZAKAZ OGRZEWANIA WĘGLEM I GAZEM
- ! GIGANTYCZNE OPODATKOWANIE BENZYNY, A POTEM ZAKAZ SPRZEDAŻY AUT SPALINOWYCH
- ! PRZYMUSOWE DOSTOSOWANIE BUDYNKÓW DO „ZEROEMISYJNOŚCI” NA KOSZT WŁAŚCICIELI
- ! UPADEK LUB UCIECZKA PRZEMYSŁU POZA GRANICE UE, A WIĘC MASOWE ZWOLNIENIA I BEZROBOCIE
- ! ZNISZCZENIE POLSKIEGO ROLNICTWA W IMIĘ KLIMATYCZNEJ IDEOLOGII
- ! DROŻYZNA W SKLEPACH. OGROMNY WZROST KOSZTÓW TRANSPORTU ZOSTANIE PRZERZUCONY NA KLIENTÓW

Nie mamy pańskiego płaszcza...

Czy Niemców można pokochać?

WIESŁAW
MISIEK



■ To trudny temat. Chciałoby się, aby można już było o wojnie rozmawiać, czcząc tylko pamięć i czyny chwalebne. Wspominać o przemianie agresorów i podziwiać ich szczerą wolę naprawienia krzywd a także budować wzajemne pojednanie.



Ale tak nie jest. Choć część polityków zarówno polskich jak i niemieckich chętnie rozprawia o pięknych gestach i ogłasza przerobienie problemu krzywdy zadanej naszemu państwu i Narodowi, to większość Polaków w to nie wierzy, a wręcz przeciwnie oczekuje znaczących gestów od narodu niemieckiego, po których może nastąpić faktyczne zrozumienie i pojednanie.

Dlaczego tak jest? To problem braku rozliczenia się państwa oprawców z zadanych nam cierpień i zniszczeń, całkowicie niezrozumiały z ludzkiego punktu widzenia, a także w świetle tak modnych europejskich wartości. To mistrzowsko uprawiana wobec nas polityka kija i marchewki i mataczenia, nie bez znaczącego udziału miernej klasy politycznej w Polsce.

Skomplikowana historia Polski po wojnie, eliminacja polskiej elity narodowej i obsadzenie w tej roli słabopismien-

nych czy wręcz analfabetów bez jakichkolwiek predyspozycji i umiejętności do rządzenia sporym krajem, hegemonia wschodniego mocarstwa i przemożna chęć utrwalenie władzy komunistycznej usunęła na długie lata z oczu decydentów w Polsce problem rozliczeń z naszymi sąsiadami.

Tę trudną historię skwapliwie wykorzystywali przez dekady nasi zachodni sąsiedzi. Trzeba przyznać, że elity niemieckie przez długie powojenne lata miały wiele „politycznego” szczęścia i co najważniejsze potrafiły z niego korzystać. Brak faktycznego rozliczenia reżimu hitlerowskiego, brak realnej denazyfikacji i wprężenie do budowy państwa kadr rodem ze struktur III Rzeszy, na które to zaniechania i powroty bezmyślnie zezwolili Alianci okupujący Niemcy Zachodnie – przyczyniły się do szybkiej odbudowy struktur państwowych. Redukcja długów i zwolnienie ze

znacznej części reparacji, a na dodatek obdarowanie RFN znacznym udziałem w planie Marshalla czy powrót do Niemiec wywiezionego pod koniec wojny a zrabowanego wcześniej ogromnego kapitału – pozwoliły uruchomić moce tkwiące w niezwykle silnie rozbudowanej w czasach hitlerowskich gospodarce.

Warto tu przypomnieć, że powstała ona dzięki pracy m.in. ponad 13 mln przymusowych robotników, w tym kilku milionów polskich niewolników oraz dzięki grabieży urządzeń, fabryk i surowców w całej niemal Europie. Dorobek ten tylko w niewielkim stopniu został pomniejszony o maszyny i urządzenia fabryczne z demontowanego przemysłu w ramach spłat reparacyjnych. Powoli wracał do kraju kapitał wytransferowany pod koniec wojny m.in. do Szwajcarii, Hiszpanii czy Ameryki Południowej. Niemcy w przeciwieństwie do nas bez przeszkód rosły w siłę, a wraz z nią ich buta wobec nas. ▶



► Okres całej wojny dla nas, Polaków, był fizycznym i psychicznym koszmarem, w przeciwieństwie do Niemców, którzy doświadczyli jej okrucieństw tylko w ostatnich tygodniach wojny. Po zakończeniu wojny nie mogliśmy naszym dzieciom o wielu rzeczach mówić z uwagi na kolejną okupację, a Niemcy nie chcieli o nich mówić. Syn zbrodniarza Mengele dowiedział się o jego nieludzkich „eksperymentach” na dzieciach, gdy był już dorosłym i jest jednym z niewielu w RFN, którzy zmierzli się z przeszłością swych rodziców.

W powojennej świadomości niemieckiej koszmar wojny nie był eksponowany, młodzi nie dowiadawali się ani od swoich rodziców ani w szkole – o ich wyczynach. Wojna dla młodych w ustach ich ojców i polityków to głównie temat wypędzeń i utraty części ziem nad Odrą czy Prus Wschodnich, bombardowań niemieckich miast, głodu. Dopiero później i do dziś to temat zagłady Żydów. Niebawem też pojawili się naziści i polskie obozy koncentracyjne. Nikt młodym nie objaśnił, że okupacja w Polsce to było 2000 dni nieustannego terroru, że Polacy mieli być wyćpani tak jak Żydzi i to się ich przodkom w dużej mierze udało, że głód był narzędziem rasistowskiej polityki eksterminacji Słowian Wschodnich, że celem była „przestrzeń życiowa” (Lebensraum) na wschodzie, czyli zapewnienie dobrobytu Niemcom kosztem wyćpanych Polaków. Nikt im nie wyjaśnił, że 8 maja 1945 r. to nie data wyzwolenia ich kraju od enigmatycznych nazistów, jak ich kłamliwie zapewniał od 1985 r. kapitan Wehrmachtu i syn zbrodniarza wojennego, prezydent RFN Richard von Weizsäcker i wielu innych polityków. Raczej data uwolnienia Europy od ich arogancji i rasistowskiej pychy, która pochłonęła kilkadziesiąt milionów ofiar i spowodowała ocean cierpienia setek milionów tych, którym udało się przeżyć „cywilizacyjną” misję ich ojców.

A dziś raczej kiepskiej pamięci były ambasador RFN w Polsce Arndt Freitag von Loringhoven, syn wiernego do samego końca sługi Hitlera, publicznie uznaje za konieczne wprowadzenie do Polski niemieckiego wojska i „zintegrowanie” go z siłami zbrojnymi RP. To kolejny dowód na stałość wobec nas polityki państwa niemieckiego w konstruowaniu Lebensraum'u na wschodzie. Jeszcze elity niemieckie nie rozliczyły się z ostatniej „obecności” Wehrmachtu w naszym kraju, a już otwarcie planują kolejną, bez cienia wstydu.

Trzeba przyznać, że w pewnym stopniu przyczyniliśmy się swoim zachowaniem również do tego, że dziś dla ponad 70% Niemców II wojna światowa to oku-

pacja ich kraju przez bliżej nieokreślonych etnicznie nazistów. Najpierw w PRL byliśmy „rozdarci” bo przecież byli też dobrzy Niemcy z NRD i nie można było tak w czambuł ich potępiać, a w III RP to już wszyscy Niemcy mieli być dobrzy i nie wypadało ich zbyt naciskać na załatwienie od lat niezłatwionych spraw. Dobrze to widać w podręcznikach szkolnych do historii przygotowanych wspólnie przez specjalistów z obu krajów.

„Europa. Nasza historia” to szczególny podręcznik do historii. Niestety został napisany wspólnie przez polskich i niemieckich autorów. Współprzewodniczący Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej prof. Robert Antoni Traba twierdzi, że stworzono nowy rodzaj podręcznika i nazwał go bilateralnym w przeciwieństwie do podręczników opartych na narodowej tradycji edukacyjnej.

Przejrzałem fragmenty dotyczące wojny. Wojna według tego podręcznika zaczyna się 1 września 1939 roku, ale nie wiadomo, gdzie i kto kogo napadł. O kampanii wrześniowej i o kooperacji Niemców z bolszewikami w zniewoleniu Polski – nic. Zgodnie zaś z prawdą okupacja zachodnich krajów została opisana krótko i dość rzetelnie jako mniej brutalna (ale nie wiadomo, gdzie była zatem brutalna) i nie utrudniająca życia przeciętnemu obywatelowi. Działy kina i teatry, wychodziły krajowe gazety i drukowano książki bez niemieckiej cenzury. Podkreśla się, że żywność była zapewniona na wystarczającym poziomie. Jednak i tam Niemcy nie rezygnowali z rasistowskiej polityki wobec Żydów i Sinti. Podręcznik podkreśla powszechną kolaborację rządów z Niemcami, a jako przykłady podaje Norwegię Vidkuna Quislinga, Danię i Francję marszałka Philippe Pétaina, którego rząd określono jako autorytarny. O tym, że takiego rządu nie udało się stworzyć w Polsce, cisza.

Okupacja wschodu Europy zdaniem autorów podręcznika prowadzona była zgodnie z teoriami rasistowskimi. Piszą ogólnie o terrorze, wywózkach na roboty przymusowe, łapaniach i o dziwo nawet o pacyfikacji 800 polskich miejscowości. Co to była ta pacyfikacja i jak kończyła się dla setek tysięcy a może i milionów naszych obywateli, tego nie wyjaśniono. Wspomniana jest grabież, która prowadziła do ustawicznego głodu, szczególnie w miastach. Polska nie jest jakoś szczególnie wyróżniona, pojawia się tylko w kontekście niszczenia polskiej kultury i eksterminacji elit oraz likwidacji szkolnictwa. Nie podaje się żadnych liczb czy szacunków naszych strat. Sygnalnie wspomina się o warunkach życia w krajach walczących z Niemcami,

a tych było ponoć tylko dwóch – Wielka Brytania i Związek Radziecki. Zaś polski wysiłek zbrojny zdaniem autorów nie istnieje.

Więcej nieco miejsca poświęcono opisaniu systemu obozów koncentracyjnych i części z nich ewoluujących w stronę obozów zagłady. Podają, że było ich 1200, co kłóci się z przyjętym dość powszechnie szacunkiem systemu różnych kategorii obozów na ok. 12 tysięcy. Eksterminacji polskiej inteligencji, likwidacji struktur państwowych i unicestwieniu polskich instytucji oświaty oraz kultury i dzieł sztuki – podręcznik poświęca zaledwie kilka zdań. Robotnicy przymusowi rekrutowani byli z całej okupowanej Europy i na terenie Rzeszy było ich ok. 13 mln. Podręcznik przyznaje, że praca przymusowa i warunki w jakich była wykonywana, była jeszcze jednym zbrodniczym sposobem na eksterminację osób uznanych za „niepełnowartościowe”. O tym, że najwięcej niewolników pochodziło z terenów II RP, podręcznik milczy. Pewnie jako swoiste usprawiedliwienie tej działalności podręcznik wspomina, że w Rosji Sowieckiej też istniały obozy pracy przymusowej.

Pisząc o wcieleniu ziem polskich do Niemiec czyli polskiego Śląska, Pomorza Gdańskiego i całej Wielkopolski z Łodzią i częścią Mazowsza wspomina się o wypędzeniu z tych terytoriów do Generalnej Guberni Polaków i Żydów i przeznaczeniu tych ziem do pełnej germanizacji. Jak wyglądało to wypędzenie oczywiście uczeń się nie dowie. Na Górnym Śląsku i Pomorzu pozostałych obywateli polskich automatycznie wpisano na volkslistę, a odmowa groziła zsyłką do obozu koncentracyjnego lub karą śmierci. Zakazano języka polskiego, a młodych wcielono siłą do Wehrmachtu. Prawdziwie choć całkowicie sucho i lakonicznie.

W Niemczech pierwsze lata wojny przyjęto entuzjastycznie, a życie przeciętnego Niemca było spokojne i dostatnie. Dopiero klęski i alianckie naloty na niemieckie miasta uzmysłowiły im, że toczy się walka na śmierć i życie. Ogromu strat i zapaści cywilizacyjnej, jaką zafundowali nam i Słowianom, niemieccy sąsiedzi – w tym podręczniku nie znajdziemy.

To mniej więcej tyle o wojnie w polsko-niemieckim podręczniku do historii. W pozostałych, pisanych już bez udziału polskich autorów, wygląda to znacznie gorzej. Zresztą nie tylko w odniesieniu do ostatniej wojny, ale do całej naszej wspólnej, ponad 1000-letniej historii, niemieckiemu uczniowi Polska jest prezentowana jako zacofane peryferia

► Europy. Ponoć zbawieniem miała być dla niej cywilizacyjna działalność osadników niemieckich na czele z Zakonem Krzyżackim, który przedstawiany jest niemal wyłącznie w świetle jego misji szerzenia chrześcijaństwa. Polska to kraj niemający tak naprawdę większego znaczenia dla historii Europy.

To niemieckie posłannictwo przebiega we wszystkich podręcznikach do historii, których w RFN jest kilkanaście. O bitwie pod Grunwaldem wspominają nieliczne, a hołd pruski i wiele innych ważnych wydarzeń we wzajemnych stosunkach zgodnie jest przemilczany. A potem cisza przez kilka stuleci aż do traktatu wersalskiego i kształtu granic w Europie, kiedy pojawia się kilkanaście nowych państw, w tym II RP. Uczniowi niemieckiemu w tym kontekście nie przedstawia się kwestii historycznych i niezwykle ważnych etnicznych na terenach odebranych po wojnie, a przed stuleciem zagarniętych Polsce w rozbiorach, przez co młody człowiek ma całkiem oczywiste poczucie niesprawiedliwości w rugowaniu Niemców z ich ojcowizny np. w Poznańskiem. Według niektórych komentatorów obowiązuje obraz naszego kraju w niemieckich mediach to nadal stara narracja o niedojrzałym narodzie, źle zarządzającym przejętymi od Niemców terytoriami. O Polsce Piastów, Jagiellonów, jej dorobku i roli w Europie Środkowej i Wschodniej czy przyczynach upadku – podręczniki z nielicznymi wyjątkami milczą. W sumie jestem zdziwiony, że Niemcy – posiłkując się wspomnianą wiedzą – na swej wschodniej granicy nie postawili jeszcze muru, aby skutecznie odizolować się od nas.

Temat wspomnianych podręczników godny jest sam w sobie solidnego opracowania.

Druga wojna światowa rozpoczyna się w większości podręczników niemieckich od operacji „Barbarossa” czyli ataku na Związek Sowiecki w 1941 r. O agresji na Polskę w 1939 r. i stratach jakie ponieśliśmy nie ma oczywiście mowy. Nie powinniśmy się więc dziwić, że przeciętni Niemcy widzą nas poprzez stereotypy utrwalone z pozycji lepiej sytuowanego i wykształconego sąsiada. Polska i Polacy kojarzą się dla większości Niemców z „wypędzeniami” ich ojców i matek oraz obozami zagłady w kontekście Holocaustu. O brutalnej okupacji naszego kraju młody i nieco starszy Niemiec nie dowie się niczego. A Polacy nadal darzą sympatią swoich sąsiadów dwukrotnie więcej niż partnerzy nas, choć stosunki polsko-niemieckie dobrze ocenia już mniej niż 50% Polaków, kiedy jeszcze 4 lata temu ten odsetek wynosił zdecydowanie ponad 70%.

Coś się zatem zmienia i to raczej w niepożądanym kierunku. Spada też dość widocznie ocena naszego zachodniego sąsiada co do jego pozytywnej roli na gruncie Unii Europejskiej. W 2010 roku taką opinię podzielało 69 proc. ankietowanych, a dziś już tylko 43 proc. natomiast aż 26 proc. Polaków uważa, że Berlin przyczynia się do zaostrzenia sporów i napięć w Europie (2020). Według nieco wcześniejszego badania z 2018 r. prawie połowa (48%) badanych Niemców uważa, że polski rząd nie jest wiarygodnym partnerem w Unii Europejskiej.

Jak więc widać różnica w postrzeganiu partnerów jest wyraźna i w znacznej części wypływa z polityki historycznej elit niemieckich nieustannie pouczających parweniuszy ze wschodu, a także bierze się z wielkich zaniedbań naszych władz w dbaniu o prawdę historyczną i wizerunek Polski na arenie międzynarodowej.

Można powiedzieć, że Niemcy w pokoleniu sprawców poddali czas wojny całkowitej amnezji czyli natychmiast zapomnieli o zbrodniach i grabieży, w czym jak już wspominałem wspomogli ich Alianci. Jedną z pierwszych ustaw, jakie uchwalił Bundestag nowopowstałej RFN, była ustawa o amnestii dla przestępców wojennych i zniesienie kary śmierci oraz zakaz ekstradycji swoich obywateli. Z abolicji skorzystało jak się szacuje ok. 800 tys. sprawców. Wierni żołnierze Hitlera błyskawicznie ze zbrodniarzy przemienili się w szanowanych obywateli, jak choćby „słynny” kat Woli, który był nawet burmistrzem swego miasta i posłem do Landtagu, a do końca życia „demokratyczna” Republika Niemiecka wypłacała temu mordercy generalską emeryturę. Podobnie szcudra była RFN fundując wszystkim członkom SS emerytury, w tym co szczególnie bulwersuje skazanym zbrodniarzom. Takich nawróconych na „demokrację” były miliony. Nic zatem dziwnego, że dzieci tych ludzi o czynach swoich ojców niczego się od nich nie dowiedzieli.

Kolejne pokolenia z nielicznymi wyjątkami niewiele z tym zrobiły. Wręcz przeciwnie coraz głośniejszy był o cierpieniach, jakie musieli znosić podczas bombardowań ich miast oraz wypędzeń z terenów przyznanych Polsce i Czechom. Powoli przenoszono winę za hańbę XX wieku na enigmatycznych nazistów o różnym rodowodzie etnicznym.

Dziś Niemcy wspominając wojnę zwracają szczególną uwagę na przekazanie swoim obywatelom wiedzy o zbrodniach popełnionych na Żydach przez nieokreślonych bliżej narodowo nazistów, a brutalnej okupacji Polski i ludobójstwu na Polakach nie poświęcają nawet skrawka materiału. Co więcej, przy

tak minimalnej wiedzy o okupacji w Polsce, eksponuje się nieliczne gesty polityków niemieckich, a szczególnie gest Willi Brandta klękającego pod pomnikiem Bohaterów Getta warszawskiego, co niemieckim obywatelom przedstawia się jako zadośćuczynienie przeszłości i zmazanie wszelkich win wobec Polaków.

Utrwalaniu się tych niekorzystnych dla Polski opinii służą niestety niektóre gesty polskich polityków jak chociażby zbyt daleko idące oświadczenie dla prasy niemieckiej prezydenta Andrzeja Dudy przed pięcioma laty. Pobożne życzenia o wzorcowym pojednaniu między naszymi narodami przedstawiane jako rzeczywistość w tak wrażliwej materii raczej pogłębiają niewiarę i nieufność co do faktycznego stanu tych stosunków w wielu polskich środowiskach. Wrażenie to pogłębia coraz bardziej widoczny podział w gronie historyków i prawników jak i w środowisku akademickim i ich stosunku do kwestii reparacji.

Trzeba to powiedzieć otwarcie: nie ma żadnego problemu prawnego. Niemieccy eksperci wiedzą, że temat odszkodowań jest ciągle aktualny, że – zgodnie z umową poczdamską i licznymi konwencjami – rządy nie mają prawa zrzec się czy ograniczyć roszczeń, jakie przysługują polskim obywatelom. Rozliczenie niewyobrażalnych krzywd jest po prostu obowiązkiem moralnym sprawcy zgodnie z podstawowymi zasadami cywilizacji, w jakiej od wieków żyjemy. I nie potrzeba do tego ani przepisów i paragrafów (choć są), ani tym bardziej sztabu prawników. To wyłącznie domena wrażliwości elit państwa sprawcy. Tej wrażliwości wobec nas elity niemieckie nie prezentują, choć są skłonne zadośćuczynić dalekim w czasie i przestrzeni zbrodniom popełnionym na członkach kilku plemion afrykańskich poddanych ich cywilizacyjnemu posłannictwu. To wiele mówi o tych elitach.

W latach 70. wielu Niemców wstydziło się jeszcze za spowodowanie przez swoich pobratymców tej hańby XX wieku. Dziś takich Niemców już pewnie nie ma, bo prezentowane wyżej podręczniki wykonały swoją robotę.

Jeżeli mimo wyprodukowaniu przez ludzkość tylu wspaniałych konwencji i deklaracji o prawach i wolnościach człowieka i obywatela w stosunkach między europejskimi sąsiadami dalej obowiązuje brutalna siła fizyczna, a nie siła argumentu – to oznacza, że ludzkość zmierza w przeciwnym do głoszonego wszem i wobec kierunku. To filozofia prymitywów rodem z filmów Barei – nie mamy Pańskiego płaszcza i co Pan nam zrobi?!



Paweł Kowal – agent wpływu, czy niemądry polityk?

HENRYK JURECKI

Reżyser



Część opinii publicznej zbulwersowała się wpisem Pawła Kowala na temat „rzezi wołyńskiej”. Stwierdził on, że zbrodnie UPA w Małopolsce Wschodniej zostały dokonane „przez obywateli polskich na innych polskich obywatelach” i nie obciążają państwa ukraińskiego, bo w tamtym czasie nie istniało. Paweł Kowal jest politykiem znanym i bardzo aktywnym w mediach. Zawsze bezkrytycznie wypowiada się na temat Ukrainy i Ukraińców. Mnie jego wypowiedzi już od 10 lat nie zaskakują i nie dziwią. Wyjaśnię dlaczego?

Zajmuję się realizacją filmów dokumentalnych. W 2014 roku pojechałem na kilka dni do Lwowa z panem Eugeniuszem Burianem, aby nakręcić zdjęcia. Pan Eugeniusz był wówczas ostatnim żyjącym uczestnikiem demontażu i ukrycia „Panoramy Raclawickiej” przed wkroczeniem wojsk radzieckich do Lwowa w 1944 roku. Miał wtedy 18 lat i był uczniem w pracowni dekoratorsko-tapicerskiej. W nocy z 9 na 10 kwietnia – podczas sowieckiego nalotu na Lwów, kilka bomb uszkodziło rotundę Panoramy Raclawickiej, w pobliżu której znajdowały się niemieckie składy amunicji. Fragment płótna oderwał się i w wielu miejscach obraz został przedziurawiony. Niemcy zgodzili się na zwinięcie wielkiego płótna na pionowy walec i ukrycie w lwowskim klasztorze bernardyńców. Prace techniczne zostały powierzone pracowni, w której terminował pan Eugeniusz.

Po latach odwiedziliśmy miejsca we Lwowie związane z tamtą historią. Pan Eugeniusz opowiadał, a ja filmowałem. Wieczorem rozmawialiśmy na różne tematy i pan Eugeniusz opowiedział mi historię związaną z Pawłem Kowalem. Otóż kilka lat wcześniej przyjechał prywatnie do Lwowa. Dowiedział się o spotkaniu Ukraińców, w którym miał uczestniczyć Paweł Kowal. Ponieważ pan Eugeniusz biegle włada językiem ukraińskim, z ciekawości poszedł na to spotkanie. Rozmowy dotyczyły między innymi roszczeń



Eugeniusz Burian (1926–2020).

terytorialnych wobec Polski. Ukraińscy nacjonaliści twierdzili, że Przemyśl i ziemie do Sanu, to ziemie ukraińskie i Ukraina powinna je odzyskać. O dziwo, Paweł Kowal nie zaprzeczał, ale zgadzał

się z nimi. Przestrzegał jedynie, że to nie jest odpowiedni czas na wysuwanie tych roszczeń, że jeszcze nie teraz, ale w przyszłości te ziemie będą ukraińskie.

Na te słowa pana Eugeniusza, ja wtedy ostupiałem i nie dowierzałem. Przecież Paweł Kowal to wieloletni polityk partii Prawo i Sprawiedliwość, a następnie prezes partii o nazwie Polska Jest Najważniejsza. Pan Eugeniusz zapewniał mnie, że jego opowieść jest prawdziwa. Ja zresztą nie znajduję powodu, dla którego miałby konfabulować.

Myślę, że skoro pan Eugeniusz uznał za ważne, aby opowiedzieć mi o tym polityku, to ja powinienem tą wiedzą się podzielić, tym bardziej, że obecnie Paweł Kowal jest członkiem rządzącej Koalicji Obywatelskiej, stoi na czele Komisji Spraw Zagranicznych w Sejmie, a ostatnio został pełnomocnikiem ds. odbudowy Ukrainy.



Autor i Eugeniusz Burian Lwów 2014.

Trzy koperty

PIOTR CHEŁSTOWSKI



Za komuny opowiadana była taka anegdota. Do dyrektora, odwołanego ze stanowiska za fatalne zarządzanie przedsiębiorstwem, przychodzi jego następcą. Ustępujący dyrektor, przekazując przedsiębiorstwo, mówi: – *Chciałbym z panem podzielić się swoim doświadczeniem. W tej szufladzie zostawiam panu trzy koperty z dobrymi radami. Jak będzie panu źle szło, niech pan otworzy kopertę nr 1.* Gdy po kilku miesiącach wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa zaczęły wyraźnie spadać, dyrektor otworzył pierwszą kopertę, a tam: – *Obwiń za wszystko poprzedników.* Tak też zrobił. Przez jakiś czas miał spokój, ale wyniki nadal pikowały i rosło niezadowolenie pracowników. Dyrektor otworzył drugą kopertę, a tam: – *Wymień ludzi i przeprowadź reorganizację.* To na pewno pomoże – pomyślał, i tak zrobił. Niestety, nie pomogło – wyniki jeszcze gorsze, a załoga zaczęła organizować akcje protestacyjne. Ostatnia deska ratunku w trzeciej kopercie. Otworzył, a tam: – *Pisz trzy koperty.*

Jak się patrzy na działania Donalda Tuska, obecnego dyrektora przedsiębiorstwa „Polska”, to wygląda na to, że wiedział, iż mocodawcy z Belina i Brukseli powierzą mu to stanowisko. Dlatego tę pierwszą kopertę otworzył jeszcze przed oficjalną nominacją. A jak tylko ją otrzymał, nie zwlekając natychmiast otworzył drugą kopertę, jednocześnie realizując wytyczne tej pierwszej. Zapewne dobrze pamiętał tę słynną wypowiedź premiera Mieczysława Rakowskiego z 1981 roku: – *Kto ma media ten ma władzę* i dlatego reorganizację zaczął od mediów. Musiał też dobrze pamiętać prace w 2002 roku nad nowelizacją ustawy o radiofonii i telewizji. Wówczas Lew Rywin złożył Michnikowi propozycję korupcyjną, deklarując załatwienie takich zmian w rządowym projekcie ustawy, które umożliwią spółce medialnej Agora kupno telewizji Polsat. Za tę usługę zażądał tylko 17,5 miliona dolarów. Pieniądze te miała otrzymać „grupa trzymająca władzę”. Jak to się skończyło, pamiętamy. Po tym incydencie Tusk doszedł do wniosku, że aby przejąć media, nie trzeba koniecznie korumpować ludzi, wystarczy uchwałą i silni ludzie, jeszcze silniejsi od tych, których w 2014 roku nastąpił do redakcji Wprost,

aby dziennikarzom odebrali nośniki informacji. Uznał, że z takim problemem na pewno poradzi sobie jego człowiek od spec służb – ppłk Bartłomiej Sienkiewicz, pełniący obecnie rolę ministra kultury. Pułkownik nie zawiódł. Wprowadził do TVP, Polskiego Radia i PAP swoich osiłków i łamiąc prawo obwieścił zmianę władzy w tych mediach. W tym czasie przebywała w Warszawie wiceszefowa Komisji Europejskiej Věra Jourová, by porozmawiać z marszałkami Sejmu i Senatu oraz ministrem sprawiedli-

rodzinne, zawodowe czy społeczne. Wpływać na wyniki wyborów, dyskryminując jednych polityków, innych promując. Do takich zadań wyznaczono zatrudnionych ostatnio w neo-TVP dyspozycyjnych, dobrze opłacanych żurnalistów, jak np. słynny hejter Pablo Morales – specjalista od fake newsów. W pierwszych dniach urzędowania, między 13 a 26 grudnia 2023 roku, minister finansów – Andrzej Domański, podjął decyzję o wypłacie ludziom nagród w wysokości niemal 4 mln zł. Dlaczego nie chce ujawnić, kto je dostał? Mówi się, że właśnie ci żurnaliści. Niestety łacińska sentencja – *Pecunia non olet* – jest wciąż aktualna.

Znajomy twierdzi, że Adam Michnik – naczelny redaktor największej gazety mainstreamowej, wiedział co robi, rezygnując z kariery poselskiej. Zapewne znał słynne powiedzenie Napoleona, że trzech wrogich gazet należy się bardziej obawiać niż tysiąca bagnatów i dlatego uznał, że więcej osiągnie, działając w mediach. Jego gazeta, uważana przez wiele lat za dziennik najbardziej opiniotwórczy, starała się uzyskać władzę nad ludzkimi umysłami. Kto jej podpadł, był skazany na śmierć cywilną, na polityczny niebyt. Przypinano mu łatkę oszołoma, antysemity, faszysty lub sugerowano, że jest zamieszany w jakąś aferę. Medialni magnaci, wspierający partię Tuska, piorą ludziom mózgi, włączając do głów wzorce zachowań i faszując różnymi ideologiami, stając się narzędziem deprawacji, z czego wielu rodaków nie zdaje sobie sprawy. Niestety, efekty prze-

ciwdziałania tej propagandzie nie są zadowalające. Dlaczego? Wyjaśnił to kiedys Orwell: *Im dalej społeczeństwo dryfuje od prawdy, tym bardziej nienawidzi tych, co ją głoszą. Prawda jest mową nienawiści. Mówienie prawdy w epoce zakłamania jest czynem rewolucyjnym.*

Oprócz usług mediów władza potrzebuje również usług sędziów na telefon i usług szefa, który nimi pokieruje. Nieprzypadkowo Donald Tusk wybrał Adama Bodnara, który do tej roli świetnie się nadaje, co udowodnił wcześniej będąc Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Podobnie jak ministrowie innych resortów, też rozpoczął urzędowanie od czystek kadrowych. Jak to możliwe, że profesor prawa nie wiedział, że ▶



wości, Adamem Bodnarem – o praworządności w Polsce. Dlaczego nie dostrzegła u nas brutalnego łamania Konstytucji RP i praw obywateli do informacji? Myślę, że odpowiedzią na to pytanie mogłaby być wypowiedź Irvinga Laytona, kanadyjskiego pisarza i poety: *Kiedy silni rozmawiają o prawie i porządku, to mają na myśli zalegalizowany rozbój.* Efekt takich działań wszyscy dziś odczuwamy.

W ten sposób premier Tusk zafundował nam standardy białoruskie. Media, uznawane za czwartą władzę, nie mają opisywać rzeczywistości, one mają ją kreować. Ustalać co obywatele mają myśleć, jakich wartości przestrzegać, według jakiego modelu budować życie



► w jego ministerstwie nie jest to takie proste, bo te sprawy reguluje Konstytucja? Znajomy twierdzi, że on, podobnie jak jego pryncypał, postępują według prawa, jak oni je rozumieją, że najpierw podejmują decyzje, a później szukają podstawy prawnej. Gdy minister Bodnar jej nie znajduje, wówczas uznaje za taką polecenie swego szefa – premiera Tuska. Tak było na przykład w przypadku próby nielegalnego przejścia Prokuratury Krajowej.

No cóż, chciałoby się powiedzieć: „**Od 13 grudnia jesteśmy w nowej sytuacji. Ten dzień stanowi granicę między Polską nadziei, a Polską odwetu i nienawiści**”. To jest cytat z książki Tadeusza Mazowieckiego „Internowanie”. Obserwując działania nowego rządu, jestem przekonany, że ci, co nie znają z autopsji czasów stanu wojennego w latach osiemdziesiątych, to pomyślą, że te słowa zostały wypowiedziane po 13 grudnia 2023 roku, a ci co je znają, że mamy „powtórkę z rozrywki”. Niedawno prof. Jan Majchrowski w Klubie Rönina powiedział: *Internowań, co prawda nie ma, ale jest coś gorszego niż internowanie, to jest pozbawianie wolności ludzi, którzy mają immunitet*. Być może posłowie Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik siedzieliby jeszcze w kryminale, gdyby nie zmasowane protesty społeczeństwa w ich obronie, przeciw, jakby powiedział prof. Jan Majchrowski, „uzbrojonym analfabetom”. Na szczęście są już na wolności, ale rotacyjny Marszałek nie chce ich wpuścić do Sejmu, bo, łamiąc prawo, nie uznaje ich za posłów.

Tak więc, niestety, to zdanie: *Od 13 grudnia jesteśmy w nowej sytuacji. Ten dzień stanowi granicę między Polską nadziei, a Polską odwetu i nienawiści* – jak najbardziej pasuje do dzisiejszej rzeczywistości. Czy długo ta rzeczywistość potrwa? Nie sądzę. Po 13 grudnia 2023 roku rośnie niezadowolone społeczeństwa, które nie godzi się na takie traktowanie. Jest zderzenie i zaczyna się organizować. Powstają różne stowarzyszenia i organizacje pozarządowe, poszerzają działalność dotychczasowe ruchy (KOP – Komitet Obrony Polski, Wolni Polacy, ROP – Ruch Obrony Polaków, Zespół Pracy dla Polski, PDP – Stowarzyszenie Prawniczy dla Polski, RKW – Ruch Kontroli Wyborów, połączone siły Ordo Iuris i Centrum Życia i Rodziny). W obronie wolności wypowiedzi i niezgody na

łamanie prawa już się odbyły liczne akcje protestacyjne na terenie całej Polski.

Aktualnie rolnicy protestują przeciwko Zielonemu Ładowi oraz respektywom, jakie ich czekają po wyrażeniu przez rząd Tuska zgody na zmiany w Traktatach Unijnych. Jest niemal pewne, że społeczeństwo wyjdzie na ulice, aby zaprotestować, gdy do Polski zaczną przybywać tysiące imigrantów w ramach przymusowej relokacji, na co rząd Tuska też wyraził zgodę. Tylko patrzeć, jak zaczną protestować nauczyciele i rodzice w obronie polskiej szkoły, gdy dowiedzą się, co się zmieni od pierwszego września po wprowadzeniu do szkół nowej podstawy programowej. Nastrojów społeczeństwa nie zmieni przyznanie Polsce przez UE funduszy KPO, które nam się już dawno należały. Zmiany kadrowe i organizacyjne w rządzie (123 ministrów!), spółkach Skarbu Państwa i instytucjach państwowych nie przyniosły żadnych pozytywnych rezultatów, a jedynie tylko dołały oliwy do ognia. I trudno się dziwić, jak widzi się nowe i te stare twarze nieudaczników. To dla nich szykowane są nowe 77 „na ful wypasione” limuzyny (napęd na cztery koła, min. 250 KM, podgrzewane fotele, trzystrefowa klimatyzacja), na zakup których rząd Tuska ogłosił przetarg. A na obiecane laptopy dla uczniów „pieniędzy nima” (i nie będzie).

Panie Premierze, czy uważa pan, że zwycięzców nikt nie będzie sądził? Czy nie boi się pan gniewu ludu? Myśli pan, że jak nie udzieli się akredytacji niezależnym dziennikarzom, np. TV Republika, to społeczeństwo otrzyma informa-

cje podawane tylko przez sprzyjające rządowi media? Jak pan zareaguje na niezadowolone społeczeństwa i nasilające się protesty? Brutalnością, jak kiedyś w Redakcji Wprost czy na Marszach Niepodległości 11 listopada? Nie radzę.

Wielki autorytet w środowisku prawniczym, były sędzia Sądu Najwyższego, wspomniany prof. Jan Majchrowski, ostrzega: *Władza, która będzie się bała, będzie coraz bardziej brutalna, ponieważ nie osiąga swoich celów*. Na pytanie, czy w tej sytuacji obywatele powinni się poddać, odpowiada: *Kiedy w 1920 roku Armia Bolszewicka idąc na Warszawę wydała taki komunikat: „Podajcie się. Nie będziemy palić, nie będziemy zabijać, nie będziemy rabować, może nawet nie będziemy gwałcić. Jak się nie poddacie, wówczas to wszystko was czeka”*. Choć, jak powiedział profesor, groźba była mroźna, to nie podaliśmy się, tylko pogoniliśmy ich tam gdzie trzeba – daleko na wschód. Władza, która będzie coraz bardziej łamała prawo, spotka się z coraz większym oporem. Dlaczego? Bo tu jest Polska, a nie Prusy czy Rosja, bo tu jest tysiąc lat cywilizacji i kultury, bo Polska to wybór, a nie pochodzenie.

Od siebie dodam, że Polska to nie jest nienormalność. Panie premierze, proszę pamiętać, że arogancja i buta zawsze kroczą przed upadkiem. Na pana miejscu już otwierałbym trzecią kopertę.

PS. Prof. Jan Majchrowski 8 maja będzie we Wrocławiu gościem Klubu Spotkanie i Dialog.



**Weź się za TV
Republika, bo
Bartek nie daje
rady.**

**Ok, paragraf
jakiś znajdę.**

Niewygodne Komentarze

Rozproszony kulturkampf



■ Zniszczyć naród – to zlikwidować jego tożsamość. Od wieków dobrze rozumieją to nasi wrogowie – zewnątrzni i wewnętrzni. JERZY PAWLAS

Po co nam polityka prorodzinna, gdy brukselokraci wdrażają politykę migracyjną. W zeszłym roku padł rekord niżej demograficznego (272 tys. urodzeń), ale dla administracji 13 grudnia to nie problem, bo proponuje pigułki „po”, a w razie komplikacji zdrowotnych – kosztowne eksperymenty in vitro. Natomiast co do tradycyjnej rodziny – patriarchalnej i toksycznej – to postęp nakazuje zastąpić ją „otwartymi” związkami partnerskimi.

Ekolodzy, nazywający się obrońcami przyrody – co jak się okazuje jest wcale intratnym zawodem – postanowili odebrać zakonnikom 1,3 ha terenu z zabudowaniami klasztorowymi (choć Świątokrzeski Park Narodowy dostał w zamian 62,5 ha ziemi), tak skrupulatnie walczą o dziedzictwo przyrodnicze, łącząc ekologizm z antyklerykalizmem.

Jeszcze nie rozliczono PO-kulturtregera z zawłaszczenia mediów publicznych, a już podejmuje on kolejne zadanie – usunąć pomnik ofiar Tragedii Smoleńskiej ze stołecznego placu Józefa Piłsudskiego. Dobry pretekst znaleziono – odbudowa Pałacu Saskiego.

Nauka zasadniczo jest niepotrzebna, bo informacje są w internecie. Wystarczy ideologia – zielona, tęczowa – w każdym razie postępową. Jeżeli nie przystaje do rzeczywistości – tym gorzej dla rzeczywistości. Jak się okazuje, 90% ankietowanych uważa, że można zdać maturę, nie przeczytawszy ani jednej książki. Można bronić planety przed katastrofą klimatyczną, nie mając pojęcia o nauce o klimacie, nie uświadamiając sobie pazerności eko-biznesu.

Ambicją administracji 13 grudnia zostaje laicyzacja i genderyzacja szkolnictwa. Nawet kuratorzy, nie pytając rodziców o zgodę – lansują tzw. tęczowe piątki. W postępowym impecie ruguje się historię najnowszą, promując rewolucję seksualną. Nie ma mowy o patriotyzmie, bo przeszkadza on w kształtowaniu postępowego, otwartego obywatela państwa brukselskiego. Taki musi odrzucać i bagatelizować konserwatywne tradycje, degradując się do roli łajwatego do manipulacji ignorantów.

Żołnierze Niezłomni „zachowali się jak trzeba”. Czy mogą być wzorem dla młodzieży edukowanej przez resort Bar-

bary Nowackiej? Rotmistrz Witold Pilecki przekazywał w swoim testamencie: „kochajcie ojczyznę. Kochajcie swoją świętą wiarę i tradycje własnego narodu. Wyróżnijcie na ludzi honoru”. Co to znaczy dla ludzi poddanych obróbce neomarksistowskiej rewolucji kulturowej, dla członków społeczeństwa otwartego, dla obywateli państwa brukselskiego? To pytania, które nie mogą pozostać bez odpowiedzi.

Tymczasem premier Donald Tusk obiecuje „przywrócenie rządów prawa i standardów demokratycznych, żebyśmy poczuli się równouprawnionymi członkami wielkiej historycznej Europy ostatnich dziesięcioleci”. Cokolwiek by to miało oznaczać, nie wziął był udziału w uroczystościach Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Czyżby owo „równouprawnione członkostwo” warunkowało rezygnację z tożsamości i tradycji polskiego społeczeństwa?

Cywilizacja śmierci

Administracja 13 grudnia jeszcze się ostatecznie nie ukonstytuowała, bijąc rekordy liczebności (trzeba dokupić 70 luksusowych limuzyn), a już przybyło 50 tys. bezrobotnych. Widać, że niekompetentna koalicyjna zbieranina nie radzi sobie z problemami gospodarczymi. Stąd ucieczka w ideologizację życia społecznego, w sprawę obyczajowe, w temat liberalizacji aborcji. To ma nie tylko przesłonić kwestie „zielonego ład”, protestów rolników, kryzysu energetycznego, pakietu migracyjnego czy zmian traktatowych, ale także skonfliktować społeczeństwo, deprecjonując środowiska prawicowo-konserwatywne, uznające katolicką naukę społeczną.

W 2017 roku urodziło się w naszym kraju 400 tys. dzieci. W ostatnich latach liczba urodzeń zmniejszyła się o ponad 30%. GUS szacuje, że w 2060 roku ludność Polski wyniesie zaledwie 30,4 mln. W tej sytuacji politycy proponują antynatalistyczne rozwiązania – aborcję eugeniczną i aborcję na życzenie do 12 tygodnia ciąży. W czym interesie występują, kogo reprezentują?

Niewątpliwie są nieodpowiedzialni, jak w przypadku realizowania ustawy o wychowaniu w trzeźwości. Czy

ktos ich kiedyś rozliczy – nie wiadomo. W każdym razie już na statystycznego mieszkańca naszego kraju powyżej 15 roku życia przypada 12 litrów czystego alkoholu. Rocznie wydaje się na trunki 45 mln zł. W rodzinach pijących żyje 3-4 mln osób, w tym 1,5-2 mln dzieci. A punktów sprzedaży alkoholu wciąż przybywa. Jego dostępność bije światowe rekordy. Prymas Stefan Wyszyński mówił, że trzeźwość narodu jest polską racją stanu.

Zielony zaulek

Rolnicy protestują przeciwko importowi ukraińskich towarów i brukselskiemu „zielonemu ładowi”. Budynki sejmowe otaczają bariery i policja. Nie było takich obostrzeń, gdy rotacyjny marszałek przyjmował nielegalnych migrantów i wspomagających ich aktywistów. Rolnicze postulaty będą możliwe do spełnienia – obiecują urzędnicy, ale „zielony ład” nie podlega dyskusji, bo tak decydują brukselokraci.

Trzeba wzmocnić ochronę Puszczy Białowieskiej, wyprowadzić stamtąd całkowicie gospodarkę leśną – rezonują urzędnicy resortu klimatu. Czyli pozostawić Puszczy na pożarcie kornikom. Jak widać, ideologizacja ochrony przyrody, to jej zagłada. Tymczasem domniemane zmiany klimatu dochożą do poziomu samorządowego. Rafał Trzaskowski debatuje z niemieckim ambasadorem „jak możemy uczynić nasze miasta zrównoważonymi w obliczu zmian klimatycznych, i czego Niemcy i Polacy mogą się od siebie nauczyć”. Chyba nie myśli o zwężaniu ulic, dyskryminacji kierowców czy niedorozwoju komunikacji masowej.

Im bardziej protestują rolnicy, tym bardziej ekolodzy upierają się przy swoich szalonych pomysłach odejścia od paliw kopalnych, zeroemisyjności gospodarki, budownictwa mieszkaniowego nie pomijając. To wszystko kosztuje. Tropienie śladu węglowego stało się zwyczajem obywateli brukselskich, przynosząc zyski przedsiębiorcom, lobystom, spekulantom.

Teraz brukselokraci wprowadzają ślad wodny – ilość wody potrzebnej do produkcji towaru czy usług. Będzie przypisywany obywatelom, spo- ▶



► łecznościom, samorządom, państwom. Opłacalność brukselskiego rolnictwa staje pod znakiem zapytania. I co z tego, że zarówno Zielony, jak i Niebieski Ład, nie mają żadnego znaczenia w skali naszego globu. Że prowadzą do zapaści gospodarki i zubożenia społeczeństwa. Wszyscy mamy płacić za „ratowanie planety”.

Koło zamachowe gospodarki

Największą inflację notuje się w krajach środkowoeuropejskich. Ponadto gospodarki, które przyjęły euro, rozwijają się wolniej, mają większe bezrobocie, niż te które zachowały swoją walutę. Nie ulega wątpliwości, że projekt wspólnego pieniądza nie sprawdził się. Wprowadzenie euro było przede wszystkim projektem politycznym, na którym skorzystała gospodarka niemiecka i holenderska. Ta pierwsza może dominować wśród państw brukselskich, a państwo niemieckie forsować ideę zcentralizowanego państwa europejskiego.

Jak podaje EUROFER (Europejskie Stowarzyszenie Producentów Stali) w ubiegłym roku wyprodukowano w naszym kraju 6,5 mln ton stali (w poprzednim dziesięcioleciu produkcja przekraczała 10 mln ton). Redukcja produkcji hutniczej to rezultat szalonej polityki klimatycznej i w konsekwencji energetycznej (ograniczanie emisji gazów cieplarnianych). Dzięki temu brukselska produkcja stali jest droższa, niż w krajach pozaeuropejskich, nie stosujących rygorów klimatycznych. Trudno jednak wyobrazić sobie rozwój gospodarczy bez stali, więc import z krajów pozaeuropejskich wypycha rodzimą produkcję (bo droższa). Niemniej globalnie planeta nie zyskuje, bo producenci pozaeuropejscy „po staremu” zanieczyszczają środowisko, zaś europejski przemysł hutniczy nie ma perspektyw rozwojowych.

Podczas gdy unijni zieloni fanatycy zwalczają paliwa kopalne, światowe wydobycie węgla systematycznie rośnie. Szantażują nasz kraj majaczeniami o dekarbonizacji, gdy w Chinach buduje się dwie elektrownie węglowe tygodniowo. Inne kraje – Indie, Turcja, Wietnam, Indonezja, Japonia – nie pozostają w tyle. Kryzys energetyczny 2022 roku pokazał, że pionierskie działania brukselskich dekarbonizatorów to nieporozumienie. Tym bardziej, że niemieckie kopalnie węgla jednak powstają, a energia elektryczna dla odbiorców indywidualnych jest coraz droższa. Niemniej brukselokraci nie sondowali obywateli brukselskich, czy będą skłonni płacić za fanaberie zielonych aktywistów.

Tymczasem niepowodzenia (i absurd) brukselskiej polityki klimatycznej są aż nadto widoczne, gdy emisja gazów cieplarnianych bije światowe rekordy. W tej sytuacji nikt nie docenia sukcesów (i obciążeń) polskiej gospodarki. W 2022 roku 60% redukcji, na jaką zdobyła się gospodarka brukselska – pochodziła z naszego kraju (43 mln ton). Inne kraje (Niemcy, Włochy, Irlandia) mniej przejmują się klimatyzmem (wzrost emisji gazów cieplarnianych w 9 państwach brukselskich). Najwięksi producenci tych gazów (Indie, Chiny, Brazylia) nie bacząc na zielonych rozwijają swoje gospodarki. Jednak elektrownia „Turów” (tak postonowana przez ekologów i niemiecką konkurencję) jest w stanie produkować najtańszą energię w czystej technologii.

Antykultura

To oczywiste, że kultywacja narodowej wspólnoty, tożsamości narodowej obywateli nie jest możliwa bez znajomości historii, bez artykulacji tendencji niepodległościowych. Trzeba więc odmóżyć młodzież, żeby mogła zapewnić odbiór przekazu kultury, która manifestuje się jako barbarzyństwo, zaprogramowane przez neomarksistowską rewolucję kulturową. Czerwony kołtun niszczy polską szkołę. Zamiast nauki – permissywna obyczajowość, zamiast historii – PO-stkomunistyczna polityka pamięci.

Wygrali wybory dzięki poparciu polskojęzycznych mediów, bez pomocy mediów publicznych, które bezprawnie zawłaszczyli. Totalna opozycja utworzyła totalną administrację 13 grudnia, która monopolizuje rynek informacyjny (i debatę publiczną). W neo-TVP trwa zwalnianie pracowników, czyszczenie archiwów. W instytucjach kultury – zwalnianie dyrektorów (mimo kadencyjności). Teraz można pacyfikować pravicę i konserwatystów jako przeciwników demokracji. PO-stkomuna nie potrzebuje opozycji. Trzeba ją zlikwidować.

Tak jak resort sprawiedliwości nie stoi na straży prawa, bo działa niepraworządnie, tak resort kultury stał się administratorem antykultury, nie mówiąc o prostackiej re-komunie, czego przykładem nominacja funkcjonariusza wojskowej bezpieki na dyrektora Muzeum Wojska Polskiego. Hojny mecenas resortu antykultury obejmuje Festiwal Nowe Epifanie, od lat obrażający uczucia religijne, czy też łódzki Teatr Nowy, wyśmiewający katastrofę smoleńską. A to dopiero początek nowej polityki antykulturalnej.

TRENODJA 3



Wiatr po Blackfeet smutno goni
Słychać tętent dzikich koni
Tu monarchy wciąż królują
W Kordyliery zaś wędrują

Lud radośnie na wschód spieszy
Taniec słońca wszystkich cieszy
Słońce pole oświeciło
Wszak od wieków tak tu było

Talizmany szczęście dały
Świat nadzwyczaj był wspaniały
Ziemia woda las i ptaki
Czas szczęśliwy był tu taki

Hyperion wiecznie zielony
Kraj niestety utracony
Rosły kiedyś tu sekwoje
Tysiącletnie miały słoje

Ciepły ogień w tipi płonie
Można ogrzać obie dłonie
Można ogrzać całe ciało
Wszystkich ciepło radowało

W dal bizony wędrowały
Wciąż nad prerią górowały
Po horyzont stada całe
Wiodły też cielęta małe

Plemię dzisiaj w góry spieszy
Tu katlinit wszystkich cieszy
Parfleche pełne z piórami
Smutne niebo dziś nad nami

Biały człowiek tu przyplął
Czarnych Stóp świat wnet zaginął
Stada zwierząt – wystrzelane
Wszystko teraz jest przegrane

Rezerwatów czasy przyszły
O wolności mrzonki przysły
Gdzie jesteś Wielki Manitu
Czy powrócisz kiedyś tu...

POSTSCRIPTUM
Ot legenda ułożona
Fajka pokoju palona
Z nową wiarą i kulturą
Konkwistadorzy górą...



Moje życzenia z okazji Dnia Kobiet!

- Z powodu Dnia Kobiet jeden z moich przyjaciół zamieścił w Internecie życzenia słowami Kazimierzy Bujwidowej, polskiej feministki i ateistki, żyjącej na przełomie XIX i XX wieku.

Czytamy tam między innymi: „Nie aniołem, nie dziewicą, nie żoną, nie matką winna być kobieta, ale przede wszystkim człowiekiem. Powinna zdać sobie sprawę z tego, że sama sobie jest celem. [...] Powinna żyć dla siebie, a nie dla mężczyzny ani dla dzieci”. Dalej już raczej słuszne poglądy, każdej emancypacji, np. „Każdy, kto dziś chce walczyć o wyzwolenie kobiety, powinien budzić w kobiecie wiarę w jej samoistną, niezależną wartość”.

Te życzenia potwierdzają moje przypuszczenie, że najczęściej odrywanie prawdy o człowieku od ponadczasowych zasad – opartych na źródle, jakim jest bezbłędna Ewangelia i obecnych w nauce Kościoła kumulujących doświadczenia wieków – prowadzi do ideologii. A cechą główną ideologii jest to, że nie mając tej perspektywy, koncentrują się na problemach i wartościach w jakiś sposób deficytowych czy zagrożonych. Jednocześnie czynią sobie przeciwnika z innych, bardzo ważnych wartości, które pozornie stoją w sprzeczności z tymi zagrożonymi. Samoistna wartość każdej kobiety, tak jak samoistna wartość każdego, bez wyjątku człowieka, jest niewątpliwie wartością Ewangeliczną, jednoznacznie głoszoną przez Chrystusa i naukę Kościoła. Każde traktowanie kobiety jako istoty niższej, pozbawionej podmiotowości i praw do ludzkiego rozwoju jest zaprzeczeniem Ewangelii. Ale nie wolno odrywać tej ważnej wartości od innych wartości naszego człowieczeństwa. A tak postępują właśnie ideologie.

Dlatego tak odpowiedziałem mojemu przyjacielowi, cytując dosłownie:

Ja mam przeciwne poglądy. Starodawne, mające już ze dwa tysiące lat.

Moim zdaniem mężczyźni powinni żyć nie dla siebie, ale dla innych. Dla Boga, dla żony i dzieci, dla narodu, Europy (lub innego kręgu cywilizacyjnego), dla całej ludzkości, dla świata. Każdy egoizm jest rezerwową strategią życiową, którą trzeba podejmować, jeżeli nie żyje się z innymi we wspólnocie, czyli kiedy nie ma się miłości. Czasami życie nas stawia w takich sytuacjach, ale to bardzo niedobre sytuacje.

Bo wspólnota to miłość, a egoizm to miłości zaprzeczenie.



W jednym się z Tobą zgadzam. Że kobieta przede wszystkim winna być człowiekiem. Dlatego żartobliwie tylko napisałem, że „mężczyźni”! KAŻDY CZŁOWIEK POWINIEN ŻYĆ MIŁOŚCIĄ. I mężczyźni i kobiety. I ci nawet, którzy mają problem z określeniem, czy bardziej są kobietą, czy mężczyzną. Wszyscy ludzie. Żaden człowiek nie powinien sam sobie być celem. Każdy człowiek powinien wiedzieć, że jest narzędziem czynienia dobra dla innych ludzi. Najbardziej dla tych, którym może dać najwięcej. Na tym polega miłość, a nie na tym, żeby kogoś zdobyć, tym bardziej wykorzystać.

Jesteśmy sami dla siebie celem („jak siebie samego”) w takim samym stopniu, jak wszyscy inni ludzie są dla nas celem, celem naszej miłości. Ale czynić dobro winniśmy przede wszystkim tym, którym możemy dać najwięcej. A najwięcej możemy dać samemu sobie. Po to, żeby tym skuteczniej dawać go bliskim, rodzinie, żonie, mężowi, dzieciom, słabym już i schorowanym rodzicom i dziadkom, tym z którymi i dla których pracujemy, działamy, tworzymy. Także tym wszystkim, którzy dla nas pracują. Nie możemy ich nie kochać, nie możemy ich wyzyskiwać, oszukiwać, egoistycznie ograniczać ich szans na rozwój, na coraz pełniejszą realizację swojego człowieczeństwa.

Nie możemy się koncentrować tylko na sobie. Szczególnie jeżeli dobro innych

ludzi w jakiś sposób od nas zależy. Dlatego dowiedzieliśmy się te dwa tysiące lat temu, że kto chce być pierwszym wśród was, niech będzie sługą wszystkich.

I to jest najlepsza droga do bycia w pełni człowiekiem. Droga przez bycie aniołem, żoną, matką, jak trzeba to dziewczicą, a nade wszystko sługą. Droga przez bycie aniołem, mężem, ojcem, jak trzeba to prawiczkim, a przede wszystkim sługą. I tylko bycie dla siebie takim celem, czyni każdego z nas w pełni człowiekiem. Droga do realizacji człowieczeństwa prowadzi nas przez miłość. Nie ma drogi na skróty.

Gdyby moja mama sama dla siebie była celem i żyła tylko dla siebie, a nie dla męża i dzieci, byłbym człowiekiem nieszczęśliwym, nie wiem kim bym był. Gdybym ja żył sam dla siebie, a nie dla żony, dzieci, wspólnoty narodowej i wszystkich innych wspólnot, dla których coś mogę, choćby niewiele, uczynić dobrego, czyli „miłości bym nie miał – byłbym niczym” (Hymn o miłości św. Pawła).

Dlatego na koniec pozwalam sobie złożyć moim zdaniem najlepsze życzenia na Dzień Kobiet:

Drogie Panie, z okazji Waszego święta życzę Wam wszystkim, ŻEBYŚCIE KOCHAŁY I BYŁY KOCHANE. (A jak do tego potrzebne zdrowie i pieniądze, to zdrowia i pieniędzy jak najwięcej!)